GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 11-go sierpnia 1904 roku. **Rok 32.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenume- [illegible] syłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth. Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "August 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w sierpniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Fałszywe wieści o upadku Portu Artura. Wielkie bitwy pod murami tej fortecy. 10,000 chorych. Zdobycie wzgórz "Wolf" i "Green." Kuropatkin otoczony. Bitwa rozstrzygająca nastąpi wkrótce. Rosya odgrywa wojnę jak najfatalniej!

Znowu w przeszłym tygodniu nadeszła wieść, iż port Artura został zdobyty. Telegramy donoszące o upadku tej fortecy, a niepotwierdzone urzędownie, nawet zaprzeczone przez źródła rosyjskie nadesłane zostały z Nagasaki. W każdym razie dowodzą one, iż koło tej fortecy została stoczona zacięta bitwa, jak to jest w danym poniżej telegramie. Bitwa ta ciągnęła się 10 dni bezustanku i przyniosła moskalom wielkie straty. Japończycy zdobyli dwa bardzo ważne wzgórza forteczne: "Wolf" i "Green". Wszyscy cywilni opuścili fortecę. Szpitale przepełnione rannymi żołnierzami.

Jedną z największych bitw, jaka rozegrała się n[illegible] placu boju w ostatnich dniach, była walka stoczona pomiędzy siłami jen. Kuroki i Herschelmanna w mocno ufortyfikowanem przejściu Jaszu. Przejście Jaszu należy do dosyć ważnych punktów strategicznych, gdyż znajduje się w odległości 25 mil od Liaoyang. Zatrzymanie przejścia Yaszu przez moskali znaczyłoby wstrzymanie postępowania naprzód japończyków, a zatem sparaliżowanie planów japońskich. Plan sztabu japońskiego w ostatnich chwilach dopiero stał się widocznym i zrozumiałym. Postanowili sobie japończycy otoczyć armię rosyjską ze wszystkich stron. W tym celu wyruszył najpierw jenerał Kuroki ze swoją armią naprzód, stoczył zwycięską bitwę z moskalami w przejściu Yaszu i maszeruje na Mukden, zabierając pozycye na północ od moskali, gdy tymczasem jenerałowie Nodżu i Oku zagrodzili od wschodu i południa. Zdobycie Jaszu odbyło się mniej więcej w ten sposób: O wschodzie słońca 31 lipca japończycy zaatakowali pozycye moskali liczące dwie dywizye wojska z artyleryą (dywizya liczy 15,-800 ludzi.) Japończycy wysunęli najpierw lewe i prawe skrzydła swych wojsk. Termometr wskazywał 100 stopni Fahrnheita. Walka była nader uciążliwą. W tymże mniej więcej czasie lewe skrzydło japońskie zaatakowało ważny punkt fortów rosyjskich: Jangse. Obydwie bitwy skończyły się klęską moskali, którzy zostali zmuszeni do odwrotu. Do tych trzeba jeszcze doliczyć krwawą bitwę, jaka się odbyła pod Sinmunczeng, leżące w 15 milach na południe od Haiczeng. W bitwie tej brała udział armia rosyjska w sile 18 tysięcy pod komendą jen. Zassulicza, usadowionego ze swem wojskiem w przejściu "Nanga". Japończycy wzięli się na sposób i po cichutku obeszli moskali i z drugiej strony zaczęli ich ostrzeliwać gęstym ogniem. Na prawem skrzydle miał się znajdować jen. Zarabiew i bronić pozycyi. Tymczasem Zarabiew otoczony i odcięty został od reszty armii tak, że skrzydło to łatwem było bardzo do rozbicia, co też japończycy uczynili z całą dokładnością.

Wedle ostatnich wiadomości, japończycy znajdują się w odległości kilku mil od Mukdenu, zaś w odległości 10 mil od Liaoyang.

Wypędził moskali z Haiczeng.

TOKIO, 8 sierpnia. — Jenerał Oku przysłał następujący raport z bitwy pod Haiczeng:

— Nieprzyjaciel zajął silne pozycye na wzgórzach około Hunglaoling na drodze Czangsanku, na zachód od Sancziaszan. Rosyanie poustawiali szańce dla artyleryi na południe od Honjaoling i rozlokowali silne oddziały infanteryi na każdem wzgórzu.

Koniec wojny.

TOKIO, 8 sierpnia — W p[illegible]niszych kołach decydują[illegible] uważają wojnę prawie za skończoną. Pobici moskale muszą uważać Mandżurye [illegible] straconą, bo ostatnie [illegible] musiały ich o tem dostatecznie przekonać. Ze względu na świetne zwycięstwo oręża japońskiego, postanowiono nie wysyłać na front więcej świeżego wojska. Wszyscy są tu przekonani o tem, że jenerał Kuropatkin zostanie pobity.

Nie chcą pozwolić.

BERLIN, 8 sierpnia. — Na zapytanie rządu rosyjskiego, w Berlinie, czy wolno będzie flocie przejechać kanał Wilhelma, odpowiedziano, że zezwolenie na przejazd równałoby się złamaniu neutralności.

Oku rozpoczął.

SIMINTUN, 8 sierpnia. — Kuryer chiński przyniósł tu dotąd wiadomość, że jenerał Oku już rozpoczął bitwę z moskalami pod Anszanszan. W bitwie zaangażowane są te dywizye rosyjskie, które opuściły Haiczeng, a które mają być silniejsze od armii jen. Oku. Bliższych szczegółów o bitwie nie ma, lecz kuryer twierdzi, że pozycyę jen. Oku zasilił jen. Nodzu.

Jenerał Kuropatkin rzucił w tę stronę całą armię, liczącą 100,000 z Mukdenu i Harbinu na pole walki, aby powstrzymać napór japoński. Ponieważ teren bitwy w tem miejscu jest mały i armia jen. Kuropatkina nie będzie się mogła rozciągnąć należycie, przeto spodziewają się wszyscy, że będzie musiała przekroczyć rzekę Liao i stanąć na gruncie chińskim. Na to czeka tylko regularna armia jenerała Ma. W razie przekroczenia tej granicy, uderzą chińczycy na moskali.

Port Artura?

CZEFU, 8 sierpnia. — Stosownie do chińskich zbiegów z portu Artura, to port ten nie będzie mógł się długo japończykom opierać. Ostatnia linia rosyjskiego wojska chwieje się, pomimo, że japończycy stracili wielką liczbę swego wojska. Góra Christ Hill ma być podobno zabrana po kilkugodzinnej zaciętej walce, w której japończycy stracili blisko 3000 żołnierzy.

Na rozkaz, wszyscy cywilni muszą opuszczać port Artura. Stosownie do tych, którzy już opuścili port, moskale święcie wierzą w to, że japończycy nie zdołają zabrać portu Artura, chociaż niemal wszyscy żołnierze w porcie znajdują się w krytycznem położeniu. Najgorszem jest to, że daje się uczuwać brak żywności i amunicyi, bezustanne zacięte walki osłabiły rosyjskich żołnierzy, tak, że ledwie połowa życia w nich pozostała. Wielka liczba żołnierzy cierpi na rany, otrzymane w walkach. Inna wiadomość donosi, że rosyjska flota napadła na statek admirała Togo i zniszczyła takowy. Atak wykonały trzy rosyjskie krążowniki, które niespostrzeżenie wyjechały na morze i zastały załogę japońską nieprzygotowaną.

Uciekli z portu!

CZEFU, 8 sierpnia. — Znowu 30 uciekinierów przybyło z portu Artura, który opuścili 1 sierpnia. Wyjazd wszystkich cywilnych z portu Artura ma zależeć od energiczych przygotowań do ostatecznej obrony przed atakiem ze strony japończyków. Czefu jest przepełnione uciekinierami. Przybywają na barkach i w szalupach chińskich.

Niezadowolenie.

PETERSBURG, 8 sierpnia. — Niezadowolenie panujące w wojsku rosyjskiem z powodu ciągłego cofania się, najlepiej maluje korespodent prasy rosyjskiej z Liaoyang, który donosi:

"Rozkaz opuszczenia Haiczeng jest potępiany przez wielu. Jest to przygnębiającem ciągle ustępować, ale musi być koniec tym cofającym się ruchom. Trochę cierpliwości. Aby postąpić naprzód, trzeba tylko męstwa".

Według chińskich źródeł, japończycy znowu wylądowali 5,000 ludzi w porcie Niuczwang dnia 31 lipca; dalsze lądowania odbywają się ciągle.

Zwłoki jen. Kellera przy[illegible] do Liaoyang.

[illegible]NG, 8 sierpnia. — Dnia [illegible] sierpnia przywieziono tu zwłoki zabitego jen. Kellera. Przywiózł je jego syn. Ceremonie pogrzebowe odbędą się tu, poczem zwłoki będą wysłane specyalnym pociągiem na północ. Jen. Keller został śmiertelnie raniony dnia 29 lipca w ataku z armią jenerała Kuroki, 30 mil na wschód od Liaoyang.

Stan koło fortecy.

TOKIO, 8 sierpnia. — Japończycy każdej chwili oczekują wiadomości o zwycięstwie pod portem Artura. Z politycznego, strategicznego i sentymentalnego punktu widzenia, warownia ta uważana jest jako posiadająca nieoszacowaną wartość przez japończyków. Wiadomem jest, że łańcuch japoński wokoło miasta oblężonego ścieśnia się. Armaty japońskie zieją ogniem skierowanym w środek miasta i czuć, że chwila krytyczna się zbliża.

Panuje tu przekonanie, że port Artura mógłby był już dawno być zdobyty z wielkimi stratami w ludziach, atoli dowódzcy japońscy pracują nad tem, aby zdobyć tę fortecę z możliwie najmniejszemi stratami w życiu.

Pogrom moskali.

PETERSBURG, 8 sierpnia. — Ostatni raport Kuropatkina złożony carowi telegraficznie jest bardzo krótki, ale jasny:

Nasze wojska opuściły Haiczeng, nie usiłując bronić tego punktu i postępują ciągle na północ. Nieprzyjaciel nie przeszkadzał nam wcale (?) tak, że odwrót odbywa się w zupełnym porządku".

Takiem jest brzmienie raportu wodza naczelnego o trzydniowych walkach, które się zakończyły widocznie zupełną klęską moskali, skoro rząd carski zataił resztę raportu, nie chcąc zanadto przerażać ludności.

Ale z innych źródeł nie rosyjskich nadchodzą wiadomości bardziej szczegółowe i podające całą nagą prawdę o klęsce moskali.

10,000 chorych.

LONDYN, 9 sierpnia. — Korespondent z Morning Post donosi, iż w porcie Artura jest dziesięć tysięcy chorych i moskale prowadzą z japończykami układy, aby ci pozwolili odesłać ich okręt z chorymi do którego z wielkich portów rosyjskich. Donoszą także, że jen. Stoessel popełnił samobójstwo. (Wiadomość ta wydaje nam się podejrzaną. — Red.)

Rzeź moskali.

TOKIO, 8 sierpnia. — Ostatnie obliczenie wykazuje, że w bitwie pod Simocheng, moskale stracili 2,000 żołnierzy. Japońskie sanitarne korpusy pozbierały z pola bitwy i pogrzebały 700 zabitych moskali w dolinach, w których odbyła się zacięta walka. Ujęci w niewolę moskale mówią, że bardzo wiele zabitych i rannych zostało zabranych przez moskali z pola walki i sami zajęli się poległymi. Japończycy zdobyli 6 armat, 570 ładunków i 33 zabrali do niewoli.

Japończycy natomiast stracili 860 żołnierzy, włącznie 80 oficerów zabitych 24 rannych.

Ostatnie Wiadomości.

SEOUL 10 sierpnia. Donoszą tutaj, iż wielka bitwa rozpoczęła się pod Gensan we wschodniej części Korei. Szczegółów brak. Flota władywostocka opuściła port, niewiadomo jednak dokąd sie udała.

TOKIO 10 sierpnia. — Podczas obecnej kampanii wschodniej wedle ostatnich doniesień, japończycy wzięli już 1,500 więźniów, pochowali 2,600 moskali. Straty ogólne moskali wynoszą przeszło 20,000 ludzi, gdy inwalidzi i niezdolni do bitwy liczą około 50,000 ludzi.

CHICAGO, ILL., 10 sierpnia. Poprzedniej nocy toczyły się zacięte walki pomiędzy strajkierami i policyą, która chciała przeprowadzić mięso z rzezalń na Fulton market. Zamieniono 50 wystrzałów. Dwóch policyantów ciężko rannych

Koło rzezalń w ostatnich dniach odbywały się ustawicznie walki pomiędzy strajkierami, woźnicami i policyą.

VICTORYA, B. C., 10 sierpnia. Ogromny pożar nawiedził to miasto; dotychczas zniszczył 40 rezydencyi. Strażacy są bezsilni wobec ogromu pożaru.

Wielkie składy drzewa, młyny, fabryki gazowe i t. d. znikają w płomieniach, powodując eksplozye. Pomoc z straży ogniowej nadchodzi ze wszystkich stron w bliskości.

Kradzież M. Boskiej w Kazaniu.

Zaiste, złe czasy przeżywa Rosya! Ciężko dotknęła ją wojna, nieurodzaj grozi, straszliwy huragan, jeden z takich, które nawiedzają stepy amerykańskie, ale w Europie nie są znane, przeleciał nad moskiewską gubernią, nad sercem Rosyi, nad tem ziarnem, z którego się ona rozrosła, i zburzył wioski, lasy i zasiewy. Wioski są tak zburzone, że w domach tylko bierwiona leżą na ziemi; lasy połamane przy pniach! Ilu tam ludzi musiało zginąć! Ale o tem cicho w dziennikach: snać zakazano im pisać, aby przesądny lud zbyt źle nie sądził o tem nieszczęściu. Tylko z fotograficznego albumu zburzonych wiosek możemy sądzić o rozmiarach klęski, która nawiedziła gubernię moskiewską. Przybył wreszcie wypadek ogromnie ohydny: kradzież obrazu "kazańskiej Bogarodzicy".

Ten obraz był od wieków otaczany w Rosyi, taką wyjątkową czcią, jak u nas obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, ale nieco inaczej. Sam obraz stał się dla rosyan bóstwem: powznosili mu oni osobne cerkwie w innych miastach. I tak w Petersburgu jest wspaniała granitowa świątynia Matki Boskiej Kazańskiej; jest taka cerkiew w Moskwie, w Pskowie, w Taganrogu i zapewne w wielu innych miastach.

W samym Kazaniu rok co rok obnoszą ten obraz po ulicach pod baldachimem, a wtedy niezliczone tłumy, które z najdalszych stron śpieszą na tę uroczystość, leżą twarzą do ziemi. Dzieją się wtedy liczne cuda, o których wieści rozchodzą się po całej Rosyi. Sam obraz, jak każdy bizantyński, jest pokryty blachą, ale jej wcale nie widać, po za klejnotami, których wartość oceniano na kilkanaście milionów rubli. Widocznie one kogoś złakomiły.

Dlaczego emigranci z Europy stają się silnymi republikanami, zaraz po naturalizacyi?

Co zrobił Prezydent Roosevelt i co zrobiła potężna partya którą on prowadzi, dla ludzi, którzy przybyli do tego kraju, aby być wolnymi, mieć własne domowe ognisko i być dobrymi obywatelami?

Jeden korespondent zapytuje, dlaczego słowianie, polacy, litwini, węgrzy, czesi, włosi i rosyanie, którzy stają się tutaj naszymi obywatelami, przystępują do partyi republikańskiej, głosują na republikański tykiet i zapewne oddadzą swe głosy w tym roku dla Roosevelta i Fairbanks'a. Odpowiedź łatwa. Dlatego, iż partya republikańska podniosła przemysł tego kraju do tego stopnia, iż każdy ma dośc pracy i zarobku, ponieważ to zachęca emigrantów do szybkiej naturalizacyi, ponieważ ona broni ich wszystkich tak, jak swych własnych obywateli.

Zważ na te fakty.

Podczas czteroletniej prezydentury Clevelanda i rządów partyi demokratycznej tylko 582,111 emigrantów przybyło z Polski, Włoch, Węgier, Czech, Rosyi, Litwy do tego kraju. Dlaczego? Ponieważ pod administracyą demokratyczną były ciężkie czasy, ciężka praca i mała zapłata. W ciągu trzech lat, podczas których prezydent Roosevelt zasiada w Białym Domu, 1,365,080 t. j blizko trzy razy tylu emigrantów przybyło z różnych krajów. I dlaczego? Oto dlatego, iż jest tu praca, zapłata, obrona dla wszystkich. Wielu z tych ludzi, którzy tu wyemigrowali i stali się obywatelami, ma obecnie posady w biurach partyi republikańskiej. Przeszło stu jest w "United States Immigration Department". Liczni są listonoszami. Kilku jest w służbie cywilnej, inni są aldermanami w sądach i we ważniejszych biurach powiatowych. Setki zostało wybranych na radnych, dyrektorów szkół i inne miejsca, a to wszystko zawdzięczają partyi republikańskiej, do której należą i dla tego też mają te same prawa, tą samą obronę, jakgdyby byli tutaj urodzeni. Jan F. Smulski, polak wybrany został przez partyę republikańską na rzecznika miasta Chicago.

Robert von Moschlisker, wybrany również przez republikańską partyę do sądu w Filadelfii.

Prezydent Roosevelt dał swój podpis, aby wystawić pomnik wielkiemu polskiemu patryocie Pułaskiemu. On także naznaczył sekretarza Związku Narodowego Polskiego członkiem komitetu budowy pomnika.

Odpowiadamy naszemu korespondentowi, że te są to liczne przyczyny, dla których europejczycy tutaj naturalizowani łączą się z partyą republikańską i z pewnością będą głosować w listopadzie na Roosevelta i Fairbanks'a, jako prezydenta i wiceprezydenta.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 41/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 91/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy Polski pod Moskalem	52 84/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

12 P. Klary p., Hilaryi.
13 S. Hipolita i Kasyna m.
14. N. Euzebiusza, Anatazego.
15. P. **Wniebowz. NMP.**
16. W. Rocha m. i Joachima.
17. Śr. Jacka m., Maksymiliana.
18. C. Heleny kr., Agapita m.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Ziemstwa w Królestwie.

WARSZAWA. — W jednym z numerów gazety moskiewskiej, "Nowoje Wremia" znajdujemy korespondencyę z Warszawy, zaznaczającą, iż komisya utworzona przez rząd z inicyatvwy byłego jenerał-gubernatora księcia Imerytyńskiego, dla rozpatrywania sprawy zaprowadzenia ziemstw w Królestwie już ukończyła swe prace. Uchwalono więc całe magazyny projektów, które będą rozpatrywane w Petersburgu przez specyalną komisyę, ustanowioną przez ministra spraw wewnętrznych. Autor korespondencyi sądzi, że projektowane reformy będą wprowadzone w życie, gdy "powagi" takie jak pan Podgorodnikow i Simenko, którzy byli głównymi inicyatorami dają rękojmię, iż rzecz ta jest na czasie.

Nie możemy ich zbić i z kraju wygnać, musimy ich słuchać... aż nam się uprzykrzy.

Stan w Polsce.

WARSZAWA. — Przy pożarach kilku miasteczek wielu wsi, o jakich w ostatnich czasach wspomina kronika prowincyonalna, podejrzenie podpalenia powtarza się prawie zawsze. W kilku wypadkach skonstatowano to faktycznie.

Ale nie tylko obawa pożaru trapi mieszkańców letnisk podmiejskich, zwłaszcza wśród lasu. Z powodu braku pracy namnożyły się pod miastem zastępy włóczęgów, z którymi nie dobrze jest spotkać się w cztery oczy w miejscu bezludnem.

Smutno pomyśleć, że dotąd nie zorganizowano stałej pomocy dla dziesiątków tysięcy ludzi, nie mających zajęcia. Wszystko kończy się na wsparciach doraźnych. Zapowiedziane prace publiczne około budowy trzeciego mostu, choć już ostatecznie zatwierdzonego, a nawet czwartego mostu kolejowego, oraz innych robót miejskich, znajdują się przeważnie w perspektywie. Rozpoczęto dopiero prace przedwstępne do trzeciego mostu. Wszystko to jest zatem dotąd maleńką ulgą jedynie.

Zarządzona mobilizacya wojsk z gubernii środkowych i wschodnich carstwa, oddaliła od nas na chwilę obawę powoływania od nas rezerw i masowego wysłania na plac boju. Liczba nowo zmobilizowanych wojsk jest tak wielką, że największy kłopot będzie z przewiezieniem ich na miejsce i zaopatrzeniem we wszystko potrzebne. W kołach rosyjskich w mieście panuje znów przekonanie, że car uda się osobiście na plac boju, mianowicie w drugiej połowie sierpnia st. stylu, a więc w końcu sierpnia podług naszej rachuby. Wtedy zmobilizowane wojska z gubernii środkowych znajdą się już tam w komplecie, a na ich czele stanąć ma sam car. Mniemanie to opiera się na rozporządzeniu wysłania wzmocnionych oddziałów "Ochrany" do Syberyi.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Zdrajcy!

BISKUPICE. — Oto nowego mamy znowu sprzedawczyka. Gospodarz Kubasiak sprzedał swoją własność, obejmującą 500 mórg w Biskupicach pod Pobiedziskami, na parcelacyą. Wobec tego niemcy jak czarne kruki zbiegli się ze wszystkich stron. Bezwątpienia ziemia przez nich będzie rozkupioną.

W drugiem znowu miejscu majątek Gziki, w powiecie grudziądzkim, około 1000 mórg obszaru, składający się z wyłącznie pszennej i buraczanej ziemi, a należącej do p. Wojnowskiego, jak donosi "Gaz. Gd.", kupiło biuro bankowe i parcelacyjne Moryca Friedlanendera z Bydgoszczy celem parcelacyi.

Hańba wam sprzedawczykowie i zdrajcy ojczyzny! Przyjdzie i na was dzień kary!

KWIECISZEWO.—Niemcy gwałtem wysilają swój dowcip na nowe koncepta, upadli jednak tak nizko że zamiast jakiegoś konceptu tylko na nową podłość umysł ich zdobyć się może. Jednym z charakterystycznych faktów, było zajście w Kwieciszewie. Miało się w tej miejscowości odbyć posiedzenie gminne w tym celu, aby na żądanie jakiegoś hakaty przemienić starą nazwę Kwieciszewo na "Blumenau" lub "Blutenau", lecz zaszło coś... nie tego i posiedzenie odroczono do innego dnia. Gdy następnie zebrano się po raz drugi, zjawiło się na posiedzeniu 5 polaków i 5 niemców którzy wystąpili ostro przeciwko hakatystycznym zebraniom i projektom. Ostatecznię nazwa Kwieciszewo pozostanie i nadal nietkniętą.

Zbrodnia niemca.

RASZKOW. — Pewien niemiecki kolonista z pod Raszkowa, od dłuższego czasu groził swej żonie, że ją zabije. W tych dniach, gdy żony jego nie było w domu, ów niemiec dopadł swej pasierbicy, córki żony z pierwszego małżeństwa i siekaczem strasznie jej głowę potrzaskał a byłby ją zabił, gdyby nie mały chłopiec od paszenia bydła, który się tej scenie przypatrywał i pobiegł do sąsiadów, na pomoc ich przywołując. Udało się też przemocą uwolnić z rąk rozbestwionego ofiarę, której już mało brakło do śmierci. Krwią oblaną i bezprzytomną wyniesiono na podwórze, gdzie ją trzeźwiono, a tymczasem posłano po lekarza do Raszkowa.

Lekarz przybywszy, natychmiast licznie zadane rany pozeszywał i głowę opatrzył. U ojczyma stwierdzono obłęd. Dziwne także nadchodzą wieści z innych stron. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od wierzenia w "przeznaczenie" itp. to jednakże wieści, jakie nadchodzą wiele mogą dawać domyślenia. Bo oto kolonista niemiecki, któremu tak dobrze ma być na polskiej ziemi odczuwa nagle nad sobą coś, co go przejmuje strachem i uciekać mu każe. Jeżeli policzymy uważnie, to zobaczymy, iż ogromną jest liczba różnych wypadków, spadających na kolonistów niemieckich, a omijających polaków. Jedni robią długi i ulatniają się jak kamfora, drudzy dostają obłędu, innych trawi choroba, inni w nędzy kończą marny żywot.

Jeszcze nie rok temu, jak z okazyi procesu o lichwę, wytoczoną gościnnemu Maćkowiakowi z Żydówka w powiecie gnieźnieńskim, jeden z kolonistów niemieckich, przywiedziony do żebraczego kija, bez ogródki na sądzie się skarżył, że rząd na nędzę i niedolę ich zwabił do kraju, gdzie warunki tak różne od warunków Niemiec zachodnich, że gospodarzyć i starczyć jest niemożebnem. Na zakończenie damy nasze polskie przysłowie: Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy!

Upały.

POZNAŃ. — Ostatnie wiadomości z kraju, zwłaszcza zaś z Poznania donoszą o ogromnych upałach tam panujących. Dość powiedzieć iż w cieniu ciepłomierz wskazywał jednego dnia 38 stopni Celzyusza, co na Polskę jest temperaturą niebywale wysoką.

Pożary.

SŁUPIA. — Straszny pożar nawiedził wielką wieś Słupię pod Rawiczem. W przeciągu kilku godzin zgorzało prawie do szczętu przeszło 40 większych i mniejszych gospodarstw, razem około 100 budynków stało się pastwą płomieni. Ciężkim tym ciosem nawiedzeni pogorzelcy ze Słupi stracili w znacznej części nie tylko dach nad głową, ale i najpotrzebniejsze do codziennego życia mienie swoje, tak, że zaledwie z rozpaczą stoją nad zgliszczami swych domostw, a przez łzy bólu widzą tylko smutną przyszłość przed sobą!

WOLSZTYN. — Powstał tutaj pożar lasu w rządowej domenie Widzin pod Wolsztynem. Ogień rozszerzał się z niesłychaną szybkością w sosnowem zagajeniu, grożąc zniszczeniem lasom sąsiadującym z rządowymi. Spieszna pomoc nadesłana z dominium Obry opanowała i zlokalizowała pożar. W przeciągu dwóch godzin spłonęło doszczętnie 250 morgów sosnowego zagajenia oraz znaleziono zwęglone sarny z młodemi.

Objaw nienawiści.

STRZELNO. — Wydalenia nie ustają, gdyż niemcy nic prócz nienawiści do polaków nie znają. Robotnik Piotr Guziorowski, który był zatrudnionym w domenie w Strzelnie, dostał rozkaz piśmienny do komisarza obwodowego, ażeby w ciągu miesiąca granicę pruską opuścił, gdyż urodził się w zaborze rosyjskim. Guziorowski miał 5 lat, gdy rodzice jego tam się przeprowadzili, a dziś ma blisko lat 60; zmarnowany jest pracą, cichy, spokojny, nie pijak, słowem porządny człowiek. Spodziewał się też, że będzie niezadługo pobierał rentę, bo na nią płacił, a tymczasem dano mu taką rentę, jakiej się nigdy nie spodziewał.

Niemcy walczą z nami zaciekle, ale przyjdzie czas przecież obrachunku, a wtenczas my odezwiemy się "naprawdę".

Pocieszające objawy.

GNIEZNO. — Robota hahatystów jest pod pewnym. względem podobna do.... strzelania powietrzem w.... powietrze. I nic dziwnego że podła ich robota, naprawdę powiedziawszy, rezultatów nie przynosi. W roku 1886, gdy uchwalono prawo kolonizacyjne, było w powiecie Gnieźnieńskim 50 wsi rycerskich, to jest takich, których właściciele mieli głos w sejmiku powiatowym. Dotąd prawie już połowa znajduje się w posiadaniu komisyi kolonizacyjnej, a mianowicie: Arkuszewo, Chlebowo, Czechy, Jankowo, Kariniszewo, Komorowo, Łjbowo, Łubówko, Łagiewniki, Michalcza, Mieleszyn, Owieczki, Popowo tomkowe, Rybno wielkie, Rzegnowo, Skiereszewo, Sokolniki, Swiniary, Swiniarki, Turustowo, Ułanowo i Witakowice.

A więc w 18 latach komisya wykupiła 22 majątki. Jeszcze parę lat takiej niemieckiej gospodarki, a kasa państwa... zniknie jak kamfora, bo i już niedomaga.

Znowu zdrajcy.

CHWATKOWO. — Gospodarz Tomasz Malarczyk z Chwałkowa pod Mchami, zamieścił w nr. 180 "Schrimmer Kreisblattu" ogłoszenie, że ma zamiar sprzedać posiadłość i że nabywca niemiec będzie miał pierwszeństwo!

Słów już braknie na dosadne potępienie tych, którzy w ciężkich czasach dzisiejszych nie wahają się wyzbywać ojcowizny i to jeszcze w tak cyniczny, jak gospodarz Malarczyk, sposób.

ŻNIN. — Z pod Żnina donoszą "Lechowi", że większa posiadłość polska przeszła na własność komisyi kolonizacyjnej. Podstawiony został kupiec z polskiem nazwiskiem. Pośredniczyli w sprzedaży dwaj polacy, jeden z Gniezna, drugi z Poznania. Podły sposób, godny podłych ludzi.

Po niemiecku.

GNIEZNO. — "Lech" gnieźnieński donosi: W pobliskim Pustachowie jest jedyny tamże niemiec Wiedemann sołtysem. Przebywają u niego i bawią się często dragoni gnieźnieńscy. Serdeczność ta zakończyła się bijatyką. Walczyli pałaszami, kijami i kamieniami; z jednej strony dragoni, a z drugiej rodzina sołtysa. Jednemu dragonowi rozbił syn Wiedemanna potężnym drągiem głowę, a sołtysowa pokaleczoną została pałaszem, a sołtysa wrzucono w przydróżny rów. Powodem tego publicznego skandalu była burda karczemna, która powstała przy kieliszku między dragonami a synem Wiedmanna.

Tak się niemcy bawią po "swojemu" i widać, że im z tem jest do "twarzy".

Polskie dzieci.

GNIEZNO. — "Lech" pisze: Mimo skończonych lat 14 nie został syn robotnika Franciszka Bubolza, Władysław, zwolniony ze szkoły, ponieważ "nie nabył potrzebnych wiadomości". Wobec tego udał się Bubolz do rejencyi z prośbą o zwolnienie syna, ale otrzymał odpowiedź odmowną. Wtenczas po prostu nie posłał syna do szkoły i otrzymał mandat karny, którego nie zapłacił, ale udał się na drogę sądową. Sąd ławniczy w Koronowie karę policyjną zatwierdził. Wszystko jest... do czasu.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Złe wieści.

SZCZUKA. — Dochodzą nas głuche wieści, jakoby nowy majątek polski w Prusach Zachodnich, w parafii szczuckiej, miał przejść w ręce niemieckie. Nie wiemy dokładnie o ile ta wieść polega na prawdzie, ale z obowiązku dziennikarskiego rzecz tę ogłaszamy. Bodaj się nie sprawdziła!

Straszny pożar.

BŁĄDZMIN. —Wybuchł tutaj straszny pożar, który obrócił w perzynę 24 gospodarstwa. Spalonych ogółem budynków jest 66. Jedno dziecko straciło życie. Przejmująca ta klęska wywołała wszędzie szczere znaki żalu i zapewne wielu pośpieszy nieszczęśliwym pogorzelcom z pomocą. Przyczyna pożaru nieznana.

Uratowane.

GZIKI. —"Gaz. Grudz." donosi, że w sprawie Gzik, majątku pana Jana Wojnowskiego w powiecie wąbrzeskim, w Prusach Zachodnich, układy z Friedlaenderem cofnięto, a majątek ten nabył p. Józef Paszota z Plemiąt. Tak więc piękny ten majątek pozostał w ręku polskiem. Tak powinno być zawsze!

GÓRNY SZLĄSK.

Nowa sekta.

KATOWICE. — Nowa sekta powstała w Katowicach, otwarła swój nowy dom. Według "Katowicerki" zjawiło się na uroczystość otwarcia tego domu około 100 gości, którzy pozostaną w Katowicach na wykładach pastora Bubanowitscha z Hamburga, który pochodzi z Rosyi, ale w Hamburgu założył sobie nową sektę religijną i jest jej kierownikiem. Dalej donosi "Katowicerka", że w całym górnoszląskim obwodzie przemysłowym we wszystkich prawie domach rozdano 50,000 pism ulotnych, zapraszających na wykłady wspomnianego pana do Katowic.

Znowu procesy.

GLIWICE. — Przed izbą karną w Gliwicach na Górnym Szląsku rozegrają się niedługo znowu dwa procesy polityczne. Prokuratorya oskarża w jednym wypadku panią doktorową Hagier i członkinie Czytelni dla kobiet w Zaborzu o opór stawiany władzy państwowej i przekroczenie ustawy o stowarzyszeniach. W drugim wypadku wytoczono sprawę kołom abstynentów w Gliwicach o przynależność do tajnych związków. Abstynenci zamiast się upijać, kupowali sobie książki, pouczali się wspólnie i śpiewali, prokuratorya pruska jednakże dopatruje się roboty, mogącej zachwiać fundamentami państwa pruskiego i wytoczyła abstynentom proces o tajne związki.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI.

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Żeby zemścić się na Jaromirze czeskim, Bolesław niepojętemi intrygami wymógł na Cesarzu uwolnienie Ulderyka, którego dawniej sam o więzienie przyprawił, wymógł również na Ulderyku obietnicę, że za powrotem do Czech, księstwo swoje odda w hołd Bolesławowi. Wrócił Ulderyk do Czech oślepił Jaromira, hołdu nie złożył i nawet chciał odzyskać Morawję teraźniejszą, skąd orężem polskim wkrótce wyparty został. Roku 1013 Cesarz przed nową wojną włoską starał się ująć Bolesława względami nowemi: zaprosił syna jego Mieczysława do Magdeburga, pasował go rycerzem, nareszcie wzywał do siebie Króla, zaręczając mu wolny powrót i dawszy mu wielu zakładników. Zgoda była niepodobną. Cesarz nie chciał ustąpić Luzacji i Miśnji chociaż na wszystkie inne żądania Bolesława okazywał powolność. Król, którego główną myślą było posiadanie krajów nadelbiańskich, przybył do Merzeburga, nie dla ustąpienia zdobyczy, ale dla szukania nowych środków utrzymania się w nich. Właśnie niedawno przedtem już był podmówił przeciwko Cesarzowi Werynharda saskiego hrabię i Ekkarda margrabię Misnji, którzy te spiski utratą dóbr przypłacili. Teraz w Merzeburgu przyjęty wspaniale, pasowany na rycerza, zawarł niby przymierze, zapewnił sobie posiadłość części podbitych ziem, a za to przyrzekł dać posiłek na wojnę włoską. Zamiast tych poksiłków, posłał z Cesarzem obrotnych mnichów i swoich działaczy, którzy wszystkie obroty Cesarza nieprzyjaciołom i Królowi donosili, przed Papieżem Cesarza oskarżali, w obozie jego stronników pozyskiwali.

Pozbywszy się Cesarza, Bolesław obrócił oręż na sąsiednie pogaństwo. Pomorzanie, Sławianie siedzący nad morzem, między ujściem Wisły i Odry a zbiegiem Warty i Noteci, ulegali dawniej Lechom. Za ochrzczeniem się Mieczysława i rozszerzeniem się potęgi niemieckiej, odpadli i zachowali pewną niepodległość w czasie wojen polskich i niemieckich. Stąd i djecezja Kołobrzeska nie mogła się między nimi urządzić, a biskup tytularny Rienhard mieszkał w Polsce. Król wciągnął do Kaszubów, przestraszył jednych, ujął drugich królików pomorskich, wymógł na nich przysięgę posłuszeństwa, zostawił księży do nawracania ludu, zresztą żadnych wypłat nie nakładł i kraju nie niszczył.

Na prawym boku Wisły siedziały w kraju, który nazwaliśmy Pojezierzem, plemiona obce Sławianom, Prussów, Lettów i Litwinów, zmięszane z Gotami, dzikie i bałwochwalcze. Bolesław wtargnął do Prus (roku 1014) zdobył główne siedziby pogańskie, Radzin, Romnowe i Zmusił lud do prośby o pokój: przyjął łaskawie posłów, wstrzymał wojsko od rabunku, wymógł tylko na Prusakach lekki podatek na znak posłuszeństwa, wykupił od nich ciało męczennika Brunona, który w Litwie i na Rusi, jak Wojciech w Prusach, apostołował, nareszcie zostawiwszy księży między pogaństwem, wrócił do kraju, wbiwszy jako znak graniczny słup żelazny na rzece Ossie między Rogoźnem i Łaszynem, gdzie jest miasteczko Słupa.

Po tej szczęśliwej wyprawie, rzucił się znowu do dyplomacji. Podburzył królików Obotryckich, sąsiadów Pomorza, Mszenia i Mistywoja, którzy od ujść Odry aż do Hamburga ogień i rzeź między osadami niemieckiemi roznieśli. Z drugiej strony zamyślał król o ważniejszych zamiarach. Dojrzewała w nim myśl głęboka połączenia Sławian przeciwko Niemcom: widząc, że sam nie może się utrzymać w Czechach, chciał wreszcie pogodzić się z Ulderykiem i połączyć siły obu państw przeciwko cesarstwu. Z tak ważnem przedstawieniem wyprawił syna Mieczysława do Pragi. Ale Ulderyk czeski, doświadczywszy nieraz złej wiary Bolesława, lękał się aby pokłócony z Cesarzem nie wpadł z państwem razem w ręce Bolesława, odrzucił jego przedstawienia, doniół o nich Cesarzowi i Mieczysława uwięził.

Cesarz wróciwszy z Włoch, chciał znowu wszystkie te rozruchy sławiańskie uspokoić. Odebrał z Pragi Mieczysława, zjechał do Merzeburga i Króla przyzywał na rozmowę. Bolesław wysłał przyjaciół i pieniądze. Postanowiono na radzie Merzeburgskiej oddać Mieczysława ojcu: do tego kroku skłaniały Cesarza i honor rycerski i nadzieja, że złagodzi szlachetnym postępkiem umysł króla. Wypuszczony Mieczysław już znalazł gotowe wojsko nad Odrą i objął nad niem dowództwo. Król, mimo wszelkich namów i gróźb cesarskich, nie chciał zwracać podbitych ziem. Musiał Cesarz wojnę rozpocząć. Ogromne zebrała siły. a zwyczajną wiekowi taktyką, podzielił je na trzy części: sam przeszedłszy Elbę i rozpędziwszy oddziały polskie, przybył do Szląska pod Krosno: Bernard saski z Lutykami miał zachodzić od północy u dolnej Odry; Henryk Austrjak, niegdyś sprzymierzeniec a teraz nieprzyjaciel Polski u wyższej Odry działał, Ulderyk dobywał Budyszyna. Bolesław wysłał z lekkimi oddziałami Mieczysława przeciwko cesarzowi, dla utrudzenia pochodu, Szlązakom i Sławianom kazał wstrzymywać Austrjaka, sam ciągnąc nad Odrą, pilnował Sasów, nie dopuszczając im przeprawy.

Wkrótce Sasi znudzeni nabrawszy łupów do kraju wrócili; Czech dobywszy Budyszyna i zrabowawszy miasto odciągnął na powrót; Austrjak wyciął wprawdzie oddział z ośmiuset Polaków, ale dalej nic nie przedsięwziął. Cesarz, długo oczekując Czechów i Sasów musiał nakoniec myśleć o odwrocie: obrał sobie drogę przez kraj Sławian Diedes w Szląsku, dziś księstwo Krosen. Bolesław, skoro posłyszał że Bernard i Ulderyk już zeszli z pola, a Cesarz ma się do odwrotu, przyciągnął szybkiemi marszami do Szląska. Szło mu o to, ażeby korzystając z położenia miejsca, Cesarzowi w odwrocie zastąpić i ile możności Niemcom urwać ludzi i łupu. Wyprawił do Cesarza w poselstwie Opata Tynieckiego, swego powiernika i przyjaciela, obrotnego i chytrego mnicha. Ten, rozpocząwszy układy, opóźniał pochód wojsk, utwierdzał Cesarza w nadziejach prędkiego pokoju, oddalał wszelkie podejrzenie, nakoniec zostawiwszy wojsko rozdzielone i nieostrożnie cofające się, pobiegł o wszystkiem Króla uwiadomić. Właśnie Cesarz przeprawiwszy się przez bagna, zdawał się być w zupełnem bezpieczeństwie: pomknął się naprzód, druga część wojska z Geronem arcybiskupem i Geronem margrabią Luzacji, tudzież Burhardem wojewodą Reńskim, opodal ciągnąc w lasy wchodziła. Już tam czekały dawno zasadzone piesze pułki Bolesława: uderzono na Niemców, którzy lubo niespodzianym napadem zmięszani, w ciasnych miejscach w bezładzie i trwodze, dzielny dawali odpór i wielką stratę ponieśli. Samych rycerzy około dwustu padło na placu z Geronem margrabią i hrabią Wolkmarem, Ludolfa i wielu baronów zabrano w niewolę, Geron arcybiskup i Burhard uszli ciężko zranieni. Po tej klęsce Mieczysław przeszedłszy Elbę, całą teraźniejszą Saksonję aż do rzeki Gnau złupił. Wylew Elby przeszkodził mu dobyć Mejssen, które już ledwo szturm wytrzymać mogło.

Niespracowanemu Królowi, krótki pokój ze strony Cesarza zatrudnionego wojną, dał czas zwrócenia się ku Rusi. Światopełk, zięć Bolesława, zbuntowany niegdyś przeciwko ojcu i więziony, umknął po śmierci Włodzimierza, udał się do Bolesława, za jego poradą wpadł do Kijowa, tam zabił dwóch braci i księstwo objął. Były wtenczas obszerne dzierżawy Sławiańszczyzny ruskiej, rozdzielone między dwunastu synów Włodzimierza. Jeden z nich, Jarosław, książę Nowogrodzki, ze Sławianami i Rusinami ciągnął mścić się śmierci braci, zbił Światopełka, Sławian i sprzymierzeńców Pieczyngów i samego do ucieczki zmusił. Przewidując, że Bolesław przyjdzie w pomoc zięciowi, chciał uprzedzić Polaków (1017) i spotkał ich nad Bugiem. Rzeka przedzielała wojska. Z przypadkowej kłótni między czeladzią przyszło do powszechnej walki, Bolesław puścił się wpław na czele pułków tylu wojnami wyćwiczonych, zbił na głowę Ruś, zabrał obóz i ciągnąc za uciekającymi, nie oparł się aż u Kijowa. Trudno było wielkie miasto zdobyć, spalono tylko przedmieścia, zniszczono okolice: Król spieszył do Polski, gdzie już nad Elbą i Odrą czekały go niemieckie wojska. Nastąpiła wojna podobna dawniejszym. Niemcy z z Czechami i Lutykami niszczyli Luzację polską i Szląsk. Bolesław wysłał na niszczenie Czechów i Lutyków lekkie oddziały, sam pilnując zamków i przepraw. Cesarz, po próżnych włóczęgach w kraju zniszczonym, obległ miasto Niemczę w ziemi Syleńskiej, u góry Sobótki (Zabat, Zaltemberg). Kilka tygodni szturmowano bez żadnego skutku, załoga wywiesiła krzyż przeciw obozowi Lutyków, jakby wyrzucając Niemcom, że pogan przeciw chrześcjanom prowadzą. Dały się słyszeć i w obozie cesarskim szemrania; skłoniły się nareszcie strony do zawieszenia broni; wypuszczono z obu stron więźniów. Nakoniec w Budyszynie zawarto pokój. Bolesław otrzymał Luzację wyższą i część Misnji, nadto zapewniono mu posiadanie Morawji czeskiej. Król wbił na znak graniczny słup przy ujściu Sali do Elby.

W roku 1018, już Bolesław od brzegów Odry znowu ruszał ku Dnieprowi: pomnożył wojsko posiłkami, trzystu Niemców których od cesarza uzyskał, kilkuset Węgrów i tysiąca Pieczyngów. Jarosław z poddanymi Sławianami i Rusią stanął nad Bugiem pilnując przeprawy. Bolesław rozgniewany szyderstwami Rusinów, którzy go nazywali dla otyłości wieprzem, sprawiwszy pułki rzucił się w bród, i przeprawiwszy się szczęśliwie, po kilkogodzinnej bitwie zniszczył wojsko ruskie: stamtąd bez oporu przybył znowu pod bramy Kijowa.

Nad Dnieprem leży miasto starożytne Polanów, ludne i bogate bo przez długi czas było środkiem handlu między Konstantynopolem, Kaspją i Północą. Podanie twierdzi, że siedm mil miało obwodu. Bolesław po długiem oblężeniu zdobył je szturmem. Wjeżdżając przez bramę zwaną Złotą, uderzył w nią mieczem, który od owego cięcia wyszczerbiony, nazwano szczerbcem. Miecz ten chowano potem w skarbcu państwa, jako dar anielski, jako godło zwycięstwa i każdemu królowi polskiemu przypasywano go do boku w czasie koronacji. Zdobyte miasto złupił Król ze skarbów i ozdób, zabrał Jarosława macochę, żonę i ośm siostr, z których jednę gwałtem wziął za kochankę. Nakoniec posadził Światopełka na księstwie kijowskiem. Ale sam nie spieszył się z powrotem, owszem wyprawił posłów do Carogrodu, szukając związku z Grekami: posłał cesarzowi Henrykowi dary i wiadomości o swoich zwycięstwach, aby Niemców w spokojności utrzymać. Upominał się też u Jarosława o oddanie córki swojej, żony Światopełka, obiecując oddać wzamian zabraną w Kijowie rodzinę Książęcia.

Jarosław przestraszony klęską, już zamyślał wynieść się za morze do Rusi Waregów, atoli Nowogrodzianie dodali mu serca. pieniędzy i wojska. Bolesław coraz w przykrzejszem znajdował się położeniu. Mieszkańcy złupieni i ciemiężeni, buntowali się i niszczyli pojedyncze oddziały Polaków. Światopełk tytularny książe, nie mile patrzał na załogi polskie rozsadzone po miastach ruskich, i na panującego samowolnie w domu swoim gościa. Jarosław zbliżał się z wojskami,. Król umyślił wrócić do Polski, potajemnie ściągnął załogi do stolicy i za danym znakiem puścił całe wojsko na rabunek miasta. Zabrano ogromne skarby ze świątyń i domów, uprowadzono mnóstwo więźniów, a Kijów nie mógł już nigdy po tej okrutnej klęsce powrócić do dawnej świetności. Przed odjazdem, Król wedle zwyczaju wbił słup przy ujściu Suły do Dniepru, oznaczając raczej swoje pretensje do Rusi, niżeli właściwe granice, bo z wielkich krajów, które przebiegł nic nie zatrzymał: musiał w odwrocie jeszcze raz zadać klęskę Rusi, nim za Bug przeszedł. Nieszczęsny Światopełk opuszczony od okrutnego i nierzetelnego sprzymierzeńca, wzgardzony od poddanych, darmo szukał pomocy Pieczyngów: zbity od Jarosława, nędznie w ucieczce życia dokonał. Znowu aż po Bug Sławiańszczyzna podległa Rusi, wyjąwszy kilka zamków nadgranicznych, osadzonych przez Bolesława.

Na tej wyprawie zakończył Bolesław swój długi zawód wojenny. Przez ostatnich pięć lat panowania (1020—1025) wywierał całą czynność wewnątrz kraju. Urządzał troskliwie kościół. Oprócz biskupów i kapłanów, to jest pasterzy i nauczycieli ludu, chciał jeszcze mieć duchownych, którzyby dając przykład ubóstwa, wzgardy świata, i świątobliwości życia, budowali pogaństwo cnotami chrześcjańskiemi, a razem w zaciszu oddawali się naukom. Założył klasztory: Śto Krzyski na Łysej górze, Miechowski i Tyniecki. Uwolnił od podatków dobra duchowne.

Jako dziedzic dawnych panów, jako wódz zwycięski, Bolesław utrzymał dawną władzę i uświetnił ją koroną i tytułem króla. Trudno było już i wtedy narodem polskim rządzić. Lechy i zamożni Sławianie zlachceni, nie utracili dawnego ducha burzliwej niepodległości, chociaż nazywali się Polakami. Gnębili lud podległy, a sami podlegać nie lubieli. Król po wojskowemu trzymał w rygorze poddanych: przystępny i łaskawy dla kmieci, surowy dla możnych, w ustawicznych wojnach kraj wojskowo porządkował; rozdzielił go na części, ustanowił na wzór Niemców po zamkach kasztelanów, z tą różnicą, że feudalizm w Niemczech urzędy dziedzicznemi porobił; w Polsce wedle ducha sławiańskiego, zostały one dożywotnie albo czasowe.

Tym sposobem państwo nabierało organicznej jedności, a wszystkie władze częściowe ze środkowej wypływały. Zaprowadzenie dziesięcin dla duchowieństwa podało myśl Bolesławowi ułożenia słabych podatków do skarbu, który dotąd tylko z dóbr królewskich, podarunków i łupów ciągnął niepewne dochody. Wyznaczono dziesięciny na utrzymanie zamków i żywienie załóg stale czuwających nad obroną granic. Wszędzie jest zwyczajem że panujący otaczają się przyboczną radą, ale w krajach chrześcjańskich, królowie wzywając do rady biskupów jako najuczeńszych i najwięcej wpływu mających, nie mogli takowej rady za podległy senat rzymski, albo za drżący na skinienie dywan uważać; musieli szanować duchowieństwo, które opierało się o Rzym i zarazem działało bezpośrednio na lud. W towarzystwie biskupów siedzący panowie świeccy, nabierali równie charakteru poważniejszego w oczach króla i państwa. Bolesław wybrał stałych radców dwunastu, oni przypuszczeni do tajemnic i władzy, mieli być składem tradycji politycznych. Był to związek przyszłych Panów Rad i Senatu.

Państwo tak urządzone było rozległe i potężne. Za Karpatami część dawnej Chrobacji, może aż po Dunaj i Morawy, z tej strony Karpat cała równina aż do ujścia Wisły, a stamtąd do Odry, od Bugu zaś aż po Salę, Szląsk, Luzacja i część Misnji, ulegały Bolesławowi. Prusy nastraszone i przygnębione, Czechy nie śmiejące wychylić się z granic, Jarosław kijowski zmuszony opłatami pokój zyskiwać. Lubo długie trwały wojny, mało Polska ucierpiała, wyjąwszy Szląsk, bo w obcych ziemiach staczano boje. Sławiańszczyzna między Bugiem a Dnieprem, kilkakroć szybko przebieżana, nie wiele ucierpiała. Ludność Polski i krajów ościennych sławiańskich była wielka: jeograf bawarski z ósmego wieku liczy więcej pięciu tysięcy horodyszcz, civitates, w Sławiańszczyznie. U dzikich pokoleń nad-elbiańskich i nad-odrzańskich mało ich znalazł, nad Bugiem zaś i dalej ku Dnieprowi, po kilkaset miast w każdem plemieniu rachuje. Handel czynny od Kijowa przez Polesie, od Dunaju przez Kraków, od Pojezierza przez Mazowsze, krzyżował się w Polsce i wprowadzał wielką massę towarów zbytkownych i metalu. Bolesław bił złote i srebrne pieniądze. W Polsce z horodyszczów tworzyły się miasta, staraniem króla obwarowane, cisnął się do nich lud mnogi. Z samego Poznania wychodziło na wojnę tysiąc trzysta jazdy, ciężko uzbrojonej, a cztery tysiące lekkiej, z Gniezna tysiąc pięćset ciężkiej, pięć tysięcy lekkiej, i t. d. Żadne z tych miast nie jest dziś w stanie tylu ludzi uzbroić.

Czując się osłabionym na zdrowiu, zdał rządy na Mieczysława; wkrótce ciężko zapadłszy, polecił go poddanym, i skończył życie w Poznaniu, dnia 3 kwietnia 1025, życia 58, panowania 25. Był Bolesław wzrostu miernego, twarzy przystojnej, otyły, zarastał czarno i gęsto; charkateru popędliwego, lecz łatwy do przebłagania.

Należy Bolesław do rzędu największych wojowników i polityków. Z tylu różnymi narodami walcząc, na każdego, używał innej taktyki. Niemców wycieczkami, podjazdami, zwłokami trapił: na Ruś otwartym stanowczym bojem uderzał: tam piechotą, tu jazdą najwięcej dokazywał. Stąd u Sławian zyskał wyłącznie sobie tylko służące imię chrobrego, walecznego. Polacy uważają go za swego największego bohatera: jego miecz szanowano jako dar cudowny, anielski i jako relikwię chowano a wieść głosi, że dotąd w nieznajomem ręku złożony, ma dostać się wskrzesicielowi Polski: jego słupy żelazne wbiły się mocno w pamięć narodu, i są kardynalnemi punktami popularnej mappy Polski; długo powtarzano jego słowa jako maksymy sztuki wojennej i dogmata prawodawstwa. Po jego śmierci przez rok cały naród żałobę nosił.

Syn barbarzyńcy, poganina, wychowany między ludem prostym i grubym, nie umiejący ani czytać, ani pisać, Bolesław objął myślą całą Europę, poznał dokładnie siły, słabości i zawiłe stosunki cesarstwa niemieckiego, kierował ruchami pogan nadelbiańskich i nad-odrzańskich, uwikłał w sidła intryg Czechy, plątał samego Cesarza i jego radę, rozrywał Ruś, podbudzał Pieczyngów, wiązał się z Austrją, utrzymywał stosunki z Włochami, miał stronników w Niemczech, szukał nawet przymierza z Konstantynopolem.

Tak wiele zostało poezji w tradycjach ludu o Bolesławie, że kronikarze poczciwi, ilekroć opisują niezliczone jego wojska, niezmierne jego skarby, wpadają w zapał poetycki, i tej epoce nadają podwójny kolor, wieku bohaterskiego i wieku złotego. Tak wiele znowu prawdziwych zasług położył Bolesław że dziejopisowie narodowi różni w zdaniach, w sposobie widzenia, w mniemaniach religijnych i politycznych, ale wszyscy kochający Ojczyznę, zgodnie wielbią tego króla. Katolicy chwalą go za gorliwość, politycy za przebiegłość, protestanci wybaczają mu pobożność i papizm: nawet filozofowie z czasów Stanisława Augusta, lubo smucą się iż nie był tolerantem, nie zapewnił wolności wyznania bałwochwalcom, i nawet kruszył przedmioty czci publicznej, przecież składają ten wielki podług nich błąd, na duch czasu. Słowem wszyscy wszystkie czyny Bolesława wynoszą jako chwalebne, narodowi pożyteczne i naśladowania godne, jak gdyby ten król był niemylnym, nieskazitelnym, nie człowiekiem.

Czyż historyk ma być tylko echem wieści, odbijać tylko cudze słowa, albo jak zimny jeograf i rachmistrz, ma po każdej epoce, obliczać tylko dochody kraju, rozmierzać granice, i zapisać wyrok potępienia lub pochwały jako summę, odrysować jak figurę geometryczną? Ktoby mierzył dzieła człowieka politycznego na skalę dążenia i potrzeb narodu, a dzieła na skalę całej ludzkości, ktoby epoką każdą oceniał nie odrębnie podług chwilowych jej skutków, ale w związku z całemi dziejami, jako dzień, jako rok życia narodowego, ten Bolesławowi miałby wiele do zarzucenia.

Czuł ten król zaiste powołanie swoje, choć nie całkiem je dopełnił. Czuł że ma Polskę chrześcjańską na świat wydać—stąd tyle troskliwości o kościół: że powinien Polskę sławiańską stworzyć—stąd taka nienawiść ku Niemcom, tyle zabiegów około Czech i Rusi: że nakoniec Polskę polityczną trzeba w ciało ubrać, odosobnić od obcych żywiołów pogranicznych—stąd owe sławne słupy. Instynktem odgadywał cel, ale jako człowiek często chybiał w drodze, mylił się w środkach.

Kiedy Otton włożył koronę nowemu królowi, i zwyczajem wieku dał mu, jako cesarz chrześcjański prawo podbijać i nawracać sąsiednie pogaństwo, w tych słowach zawarł mądrą radę, wskazał drogę zawodu i środki działania. Tenże plan kreślili dla Bolesława ludzie wieku, wodzowie moralni nowej chrześcjańskiej Polski, Wojciech, Bonifacy, Bruno. Jeden z nich w Prusach, dwaj na Rusi i Litwie umęczeni. Pogaństwo już upaść miało; ludy zostawały bez Boga sierotami, pytaniem wieku było, kto je ma obrócić w niewolniki lub przybrać za dzieci. Bolesław mógł stać się nietylko panem ale dobroczyńcą Pojezierza i Polesia. Miał nad owemi ludami wyższość moralną, niósł im wiarę i wszelkie dobro, które z niej wypływało. Nawet pod względem wojskowym, politycznym i handlowym stanowiska obrane przez męczenników były ważniejsze niż te, które Bolesławowi wskazywał jego królewski rozum. Wieki późniejsze wskażą, jak Litwa ciążyła ku Polsce i ile krwi kosztowało jej spóźnione nawrócenie. Chrzest Litwy zrobił potem Polskę panią Polesia i Kijowa, o które Bolesław próżno żelazem się dobijał. W Prusach na dopełnienie missji przez Polskę zaniedbanej, zesłał duch wieku Krzyżaków, tak strasznych potem sąsiadów. Dziedzice Krzyżaków usadowiwszy się na ziemi, zroszonej krwią Wojciecha, nad ujściem Wisły i Niemna, stali się przez to samo panami krajów nad-odrzańskich i nad-elbiańskich, gdzie tyle krwi napróżno Polska przelała. Działając w tamtych stronach, Bolesław nietylko zachowałby pokój z Cesarzem, ale otrzymałby posiłki, jak je rzeczywiście po każdym traktacie dostawał. Przyszła raz ta myśl szczęśliwa Bolesławowi; nawiedził Ruś, Pomorze i Pojezierze, trafnym instynktem odgadnął jak w owych krajach działać należy. Łupieżca Kijowa, tyran Czechów i Niemców, okazał się łaskawym dla Pomorzan i Prus. Orężem rozpędzał zbrojnych, a dla ludu niósł nauki i dary. Ileżby dokazał, gdyby całą działalność ku temu celowi obrócił? Nieszczęściem wkrótce odciągnęła go wojna z Cesarzem.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium*.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, ILL., 11 sierpnia 1904.

W jednym z numerów

"The Globe and Commercial Advertiser" jest krótki artykuł ob. W. Perkowskigo o Plehwem. Pismo to mianowicie ogłosiło, że nieboszczyk Plewe był polskiego pochodzenia. Ob. Perkowski prostuje tę wiadomość w ten sposób, że Plehwe, pochodzenia niemieckiego(raczej szwedzko-finlandzkiego), był wzięty na wychowanie przez pewnego pana polskiego i wywdzięczył mu się w ten sposób, że w roku 1863 zadenencjował swego dobroczyńcę. Ob. Perkowski słusznie także wskazuje na partykułę "von" przed nazwiskiem Plehwe, jako na dowód, że on sam poczuwał się do niemieckiego pochodzenia. Szlachta polska o nazwiskach brzmiących z niemiecka nigdy partykuły "von" nie używa. Na dowód dość przytoczyć dwa tak dobrze znane nazwiska, jak Plater i Puttkamer.

"Sposobiki."

Zeby uśpić niewygodną czujność prasy polskiej, wynalazł hakatyzm w interesie komisyi kolonizacyjnej taki wybieg, że kupujący "rodak" obdłuża natychmiast majątek, nabyty w pewnej, finansowej instytucyi niemieckiej, o czem trudno się dowiedzieć, a następnie przy pierwszej lepszej niezapłaconej racie procentowej, majątek pójdzie na subhastę i kupi go kolonizacya.

Wychodźtwo do Ameryki.

W roku zeszłym do Ameryki przyjechało, podług statystyki urzędowej, 77,047 polaków i 76,205 żydów. Najwięcej żydów wyjechało z gubernii cesarstwa rosyjskiego i wśród nich było 27,071 rzemieślników, a w tem 2,315 krawców. Dzieci stanowiły wśród polaków 9 procent. Zamożniejszych wychodźców było ogółem 64,269.

Wiek generałów japońskich.

Markiz Yamagata, (marszałek polny), 66 lat.

Markiz Oyama, (marszałek polny), 62 lata.

Książe Nodżu, 63 lata.

Książe Katsura, (Premier), 37 lat.

Wice-książe Sakuma, 59 lat.

Baron Kuroki (pierwsza armia), 60 lat.

Baron Oku (druga armia,) 58 lat.

Baron Yamaguchi (piąta dywizya), 58 lat.

Baron Okazawa (gwardya cesarska), 60 lat.

Baron Nogi, 55 lat

Baron Hasegawa, 54 lat.

Baron Nishi, (druga dywizya), 58 lat.

Baron Kodama (szef sztabu), 52 lat.

Książe Fushimi (pierwsza dywizya, 46 lat.

Szpiedzy japońscy.

Pisarz wojskowy baron Binder - Krigelstein ogłosił w dziennikach niemieckich obszerny list z Azyi Wschodniej, poświęcony szpiegostwu japończyków.

Od kilku lat — pisze on — w Chinach północnych, Korei i Mandżuryi północnej, roiło się mnóstwo małych, sprytnych japończyków, zajętych jako kupcy, tłomacze, fryzyerzy, rzemieślnicy, służący itp. Większość ich—to szpiegowie. Kontrolowali budowę każdej drogi i kolei rosyjskiej. rysowali ich fortyfikacye, obliczali siłę i liczbę oddziałów wojskowych, ba nawet zapasy amunicyi i żywności. Każdy japończyk jest nieporównanie zręczniejszy od tępego mandżurskiego chińczyka, a tem bardziej od leniwego korejczyka.

Tak więc japończycy żyli przez całe lata na kontynencie azyatyckim, szpiegując wszystko. Jeszcze po zerwaniu stosunków dypłomatycznych japończycy pozostali w Port Arturze, cierpiani przez rosyan; każda dżonka, której udało się wymknąć z portu przynosiła admirałowi Togo mnóstwo wiadomości. Po za tem każdy chińczyk, który się coś dowie, coś ujrzy lub posłyszy, powie o tem swemu żółtemu pobratymcowi.

Oczywiście jest wykluczonem, aby te tysiące szpiegów na kontynencie azyatyckim stały w bezpośrednich stosunkach ze sztabem generalnym w Tokio. Byłoby to i niebezpiecznem i niepraktycznem. Było całkiem inaczej. W każdym okręgu Chin wschodnich, Maudżuryi i Korei, nawet w południowych okolicach kraju Amurskiego, nad Ussuri i na Sachalinie znajdowali się "mężowie zaufania," którzy stanowili środowiska służby wywiadowczej. Przeglądali oni przynoszone im raporty, porządkowali je i oddawali konsulom Azyi Wschodniej była przedewszystkiem ekspozyturami sztabu generalnego w Tokio, wysyłającymi regularnie sprawozdania Dalny, to z pewnością zaraportował Mukden, Czinampo lub Władywostok. Głównymi takimi punktami było chińskie Czifu i angielskie Wej-haj-wej.

Pancerz i działo.

W walce jaka rozgrywa się obecnie na dalekim Wschodzie pomiędzy Rosyą a Japonią, chodzi nietylko o polityczną przewagę tych dwóch mocarstw w Azyi wschodniej, lecz i o przewagę technicznego systemu wojennego, używanego przez jedną i drugą stronę, szczególnie zaś o wypróbowanie dwóch najważniejszych czynników nowoczesnej wojny morskiej: pancerza okrętowego i narzędzi wojennych.

Oto dla czego technicy śledzą przebieg wypadków tej wojny z równym zainteresowaniem, jak politycy i przedstawiciele pracy wojennej. Po raz pierwszy bowiem zmierzyły się tu oko w oko dwie floty, uzbrojone odpowiednio do najnowszych wymagań techniki morskiej, skutkiem czego wynik wojenny wywrze niezawodnie wpływ na przyszły system uzbrojenia wszystkich mocarstw. Olbrzymi to eksperyment na morzu, w którym mają być wszechstronne wypróbowane najnowsze zdobycze techniki i sztuki wojenne.

Za materyał opancerzenia okrętów i budowy dział okrętowych służy głównie stal. Nie wiele już jest mocarstw, które używają do armat, jak dawniej, bronzu; należy do nich i Austrya. W Austryi chodzi jednak głównie o to' by państwo zachowało w swych rękach monopol budowy armat i machin morskich, ażeby budowa ta niezależną była od prywatnych przedsiębiorstw. Atoli wyższość lanej stali, do której ostatniemi czasy powszechnie zaczęto używać domieszki niklu, jest faktem powszechnie znanym. Najbardziej używane obecnie sposoby produktowania lepszych gatunków stali polegają na odlewaniu tego metalu w tyglach. Metodę takiego kilokrotnego stapiania w tyglach wynalazł około XVIII stulecia zegarmistrz Benjamin Hartman w Sheffieldzie. Mniej więcej jednolitą masę otrzymywał Hartman przez stapianie rozmaitych gatunków stali i masy tej zużywał do wyrabiania sprężyn do zegarów i zegarków.

Nie wielki jednak kawałek stali, podług jednego tygla, pzedstawia dla tego ważnego udoskonalenia produkcyi stali nie wielkie pole rozpowszechnienia. Dopiero Fryderyk Krup w Essen skorzystał z powodzeniem z angielskiego wynalazku, a syn jego Alfred, kombinując szereg tygli, osiągnął tyle, że w 1851 roku mógł okazać na wystawie w Londynie kawał lanej stali, ważący 200 kilogramów dzisiaj zaś waga dochodzi 5,000 kilogr., przyczem masa metalu jest równomierną i mniej więcej jednolitą. Doskonałemu gatunkowi stali zawdzięczają głównie swą wszechświatową renomę armaty Kruppa i jego pancerne granaty.

Wynalazek okrętowego opancerzenia pochodzi z epoki wojny krymskiej. Napoleon III kazał zbudować najpierw pływające baterye pancerne, gdyż statki liniowe francuskie i angielskie okazały się bezsilnymi przeciwko działom rosyjskim, bronionym przez mury i wały ziemne. Sciany okrętu obijano płytami żelaznemi grubościi 10½ centymetrów i pancerz ten wypróbowany został, jako skuteczny środek, w bitwie pod Kinburnem 1855 roku.

Zwiększająca się następnie siła pocisków zmusiła do szukania sposobów, by uczynić pancerz silniejszym i wytrzymalszym. Wkrótce też okazało się rzeczą niezbędną zastąpić żelazo stalą. Z początku łączono stal z żelazem: z czasem jednak i w wyrabianiu pancerzy stal niklowa zajęła pierwsze miejsce.

Z kolei w fabrykach Kruppa wymyślono nowy ulepszony sposób hartowania stali, co dało możność zmniejszyć znowu grubość opancerzenia. Najgrubszy pancerz niklowej stali, hartowanej metodą Kruppa, używany teraz we wszystkich państwach, nie przewyższa 30 centymetrów.

Obrazki z królestwa Polskiego.

1) Publiczność warszawska wraca z koncertu w Bagateli. Tramwaj przepełniony. Komisarz policyjny, pełniący służbę, nie znajduje miejsca dla swej żony. Aresztuje tedy siedzącego w pierwszym przedziale p. N. każe go odprowadzić przez stojkowego do cyrkułu a żonę sadza na oprożnionem w ten sposób miejscu. Po upływie dwóch godzin zjawia się w cyrkule, a ujrzawszy p. N., przypomina go sobie dopiero. Klepie go tedy po ramieniu i powiada: "Wy hołubczyk jeszczo zdieś? nu stupajtie damoj." Cóż na to p. N.? Postupał do domu.

2) W pewnem miasteczku odbywa się bal składkowy. Wchodzi pijany urzędnik izby karbowej, w marynarce z przekręconym krawatem i chce tańczyć. Młodzież wyrzuca go za drzwi. Urzędnik wraca w otoczeniu policyi, klnie tak nieprzyzwoicie i robi taką awanturę, że damy uciekają. Bal zerwany. Młodzież wytacza skargę w sądzie gubernialnym, ale tam radzą jej dać spokój, "bo sprawa może brzydko się zakończyć." Urzędnikowi bowiem w czasie awantury zginął złoty zegarek i portfel z kilkuset rublami. Nie obwinia się nikogo, ale swoją drogą rzecz może się skończyć dla skarżących... brzydko. Co uczyniła młodzież? Dała spokój.

3) Pan A. dąży ulicą Trębacką. Gdy na zakręcie chciał ulice przejść w poprzek najechała na niego kareta. "Uważaj woła do woźnicy. Ten pokazuje mu język. Pan A. wzywa stójkowego, który karetę zatrzymuje. Ale z okna wychyla się właściciel ubrany po cywilnemu, poczyna w języku rosyjskim wymyślać panu A., policyantowi każe aresztować go. Kareta odjeżdża. Policyant bierze się do pana A. Ten próbuje się bronić. "Wiesz przynajmniej, kto ten pan?" "Nie znaju, każetsia czynownik." Miał racyę. Był to urzędnik do szczególnych poruczeń, "przydany do osoby" warszawskiego gubernatora. Pana A. osadzono w kozie na 24 godzin. Za co? Za to, że woźnica dostojnika najechał na niego i pokazał mu język. A cóż zrobił pan A? Odsiedział w kozie 24 godzin.

4) Pan S. pędzi szosą mokotowską na rowerze. Zatrzymuje go strażnik ziemski. "Dokąd pan jedzie?" "Na spacer." "A ma pan pozwolenie na rower?" Pan S. pokazuje czerwony bilet, przypięty doroweru. "To bilet dla roweru ale nie dla jeźdzca." Jeździec ma paszport. Kto niema paszportu, złodziej ma też paszport!" Co uczynił pan S. Wyjął pół rubla. A co uczynił strażnik? Schował pół rubla i począł się oglądać, czy nie jedzie drugi rowerzysta.

5) Pewien wybitny lekarz-akuszer został przez porucznika huzarów wezwany na wieś do żony. Gdy mu następnie ofiarowano śmiesznie małe honoraryum, nie przyjął go. Obrażony porucznik przekazał całą kwotę na Czerwony Krzyż — imieniem lekarza. Lekarz przesłał zarządowi Czerwonego Krzyża listownie wyjaśnienie. A co uczynił zarząd Czerwonego Krzyża? Schował pieniądze i milczy.

6) Dwóch popów siada do pierwszej klasy za biletami klasy drugiej. Konduktor robi kwestję. Popi objaśniają, że jadą z darami "bożemi." Wobec tego konduktor składa raport na następnej stacyi kontrolerowi, który żąda od popów dopłaty. Ci wzywają żandarma. Powstaje piekło, protokół, uznanie faktu obrazy prawosławia i zbrodnia, że kontroler śmiał przemówić do popów po polsku. Władza żąda usunięcia kontrolera. Ten wobec "żony, dzieci" udaje się do popów, uniża się, przeprasza. Popi zwymyślali, ale wstawili się za nim. Ale żandarmerya powiada, "że nie." Wtedy jeden z popów pisze raport, że konduktor nie przemawiał po polsku. Wobec takiego oświadczenia tracą wartość urzędowe protokuły i — kontroler wraca do zajmowanej godności. O co chodziło? Tylko o to żeby się biedne człeczysko, pełniące swój obowiązek po bydlęcemu uniżyło.

7) Pan X, czyni starania o paszport zagraniczny. Nareszcie wszystko załatwione. Wypisany paszport leży na stole urzędnika, ten już nie znajduje pozoru do wyduszenia łapówki. Nagle wpada mu do głowy wprost genialna myśl. "Ma pan paszport krajowy?—Naturalnie mam, tu jest. W takim razie nie mogę panu wydać paszportu zagranicznego, gdyż dwóch paszportów jedna osoba posiadać nie może."

Co uczynił pan X. dobył rubla i nagle — jedna osoba mogła posiadać dwa paszporty?

Zakład dla dzieci na gruncie wystawowym.

Opowieść niniejsza dotyczy "małej" istoty, albo jak inne matki nazywają "maleństwa", które po przyjściu na ten padół ludzkiego smutku i kłopotów nie jest wolne od tych ostatnich nawet w pierwszych chwilach swego żywota. —

Małą plamką ludzkości jest Esther Simpson, córka państwa W. H. Simpson. Wypadek jest tego rodzaju iż dziecko jest pierworodnem a urodzenie jego zawczesne. Pierwszą obawą było iż dziecko żyć nie będzie i dlatego nie przedsiębrano środków zaradczych. Jednakże po kilku dniach przekonano się iż obawy te są bezpodstawne i wtenczas zgodzono się oddać dziecię pod opiekę doktorów. Dziecię posłano do St. Louis z doktorem i niańką. Pan Simpson w osobistem interview, rzekł, ze źle ukrywaną dumą ojcowską: Tak! jestem ojcem małej Esther i spodziewam się iż doktorzy ze St. Louis wyleczą ją i pomogą jej rośnięciu. Miałem właśnie ztamtąd wiadomość dzisiaj rano: donoszą mi że mała czuje się jak najlepiej. Niktby się nie spodziewał iż życie utrzyma się w tem malem ciałku, lecz mieliśmy dobrego doktora i niańkę postanowiliśmy robić wszystko co było w naszej mocy aby dziecię ocalić. Urządzono się w ten sposób:

Wielki koszyk wyłożono nadzwyczaj miękką wełną. Butelki wypełnione gorącą wodą i dobrze zakorkowane ułożono wokoło koszyka na dnie. Temperaturę uregulowała niańka i "małą" włożono do tak przygotowanego koszyka.

Dziecko było tak małe iż można było dłonią objąć jego główkę. Niańka wzięła na siebie wykonanie wszystkich poleceń co do małej, lecz szczegółów tej kuracyi nie pamiętam. Karmiliśmy ją kroplami medycznemi. Gdy doktór Dougherty przyjechał do St. Louis dziecię dostało t. z. "blue spell" i była poważna obawa, iż serce dziecięcia nie rozwinęło się normalnie. Ale...oto spotyka się główny doktór z resztą towarzystwa na stacyi kolejowej. Dowiadujemy się iż dziecię było wyegzaminowane i okazało się, że wszystko jest w jaknajlepszym porządku. "Miałem wiele zapytań co do tego dziecka ze strony doktorów ze wszystkich zakątków tego kraju." Pan Simpson, zapytany czy nie miał więcej podobnych wypadków w swojej lub swej żony familji, odpowiedział: Nie! pisałem do krewnych i dowiedziałem się iż po urodzeniu ważyłem 11 Zona moja zaś 9 funtów. Obecnie ważę 164 f. a żona moja 148 f.

Ogromna kradzież.

NEW YORK 9 sierpnia. — Popełnioną tutaj została kradzież klejnotów wynoszących w wartości $200,000. Cała armia policyi i dedektywów udała się na poszukiwanie, ale jak dotychczas nic nie znaleziono. Nazwiska okradzionych trzymane są w tajemnicy. Policya ma nadzieję, iż złodziei w swoje ręce dostanie.

Pożar w Tulonie.

TULON, FRANCYA 8 sierpnia. — Wydarzył się tutaj ogromny pożar, który wyrządził szkodę na $400,000. Dziewiętnastu żołnierzy fatalnie rannych w walce z płomieniami.

W Niemczech upały.

BERLIN 8 sierpnia. — W całych Niemczech straszliwe upały dają się we znaki. Po wielu rzekach przestały kursować statki z powoduwyschnięcia łożysk.

Ogromny pożar.

STRASSBURG, LOTARYNGIA, 9 sierpnia. — Ogromny pożar nawiedził to miasto, niszcząc czwartą część tegoż. Wspaniały budynek dla sierot i kościół św. Magdaleny zostały zniszczone ze szczętem.

Od Wydziału Wykonawczego.

Trzeci Polsko Katollicki kongres powoli lecz stale się zbliża. Pozostaje zaledwie siedem tygodni do jego otwarcia. Czas więc wielki wziąść się gorąco do ostatnich przygotowań przedkongresowych, zwłaszcza do wyboru delegatów. O tem pamiętać powinni nasze osady, parafie i organizacye, które chcą i które powinni wziąść czynny udział.

Do udziału w przyszłym kongresie słowy nader gorącymi stowarzyszonych braci wezwał Zarząd Zjednoczenia. Pomiędzy innem czytamy w odezwie następujące gorące słowa poparcia:

"Udajemy się dziś do zjednoczonej Braci naszej z prośbą i zachętą, aby całą dobrą wolą swą i całą siłą oparła skutecznie sprawę projektowanego trzeciego kongresu polskiego i katolickiego.

Praca, jaką prowadzi Federacya, jest uczciwą i szlachetną — dąży ona bowiem do podniesienia bytu narodowego i dobrobytu ekonomicznego Polonii amerykańskiej, pragnie wśród niej siać zgodę i jedność, chce krzewić myśl patryotyczną, na czci Boga opartą, chce nas uświadomić — do celu naszych pragnień przybliżyć! Takiej pracy zbożnej — takiemu prawdziwie polskiemu dziełu my pomódz powinniśmy i pomożemy!"

Zywimy błogą nadzieje, że odezwa zarządu Zjednoczenia nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale że dopomoże nam w wysokim stopniu do wzniecenia zapału dla Kongresu i zwabi delegatów liczbę nader sporą.

Dałby Bóg, aby za przykładem Zjednoczenia poszły wszystkie polsko-katolickie organizacye w Ameryce i udowodniły przez to, że oprócz wypłaty pośmiertelnego, zajmią się także sprawami żywo cały ogół obchodzącymi.

Od wysłania delegatów niektóre osady federacyjne i parafie wymawiają się brakiem ludzi wykształconych. Płonne są to racye. Na kongresie potrzebni nam będą nie tylko ludzie wykształceni — a tych spodziewamy się mieć liczbę sporą ale też i mniej wykształceni, ale posiadający szlachetne i nader gorące serca. Takich zaś ludzi, dzięki Bogu, u nas jeszcze nigdy nie braknie. Takich to mężów należy wybierać na delegatów, w braku ludzi mniej szlachetnych, a więcej uczonych.

Na jednego z mówców, jacy mają przemawiać na walnem zebraniu w czasie Kongresu w Pittsburgu, Wydział Wykonawczy zaprosił Najprzew. ks. Biskupa Spauldinga. Odpowiedź coprawda otrzymał odmowną, lecz Polakom nader przychylną. List jego w tłomaczeniu brzmi jak następuje:

Katedra Najśw. Maryi Panny
Peora, Ill., 22 lipca 1904.

Kochany księże Sztuczko:

Proszę wyrazić Wydziałowi Wykonawczemu me serdeczne dzięki za zaproszenie mnie do wygłoszenia mowy na trzecim Katolickim Kongresie Polaków w Ameryce. Interesuję się jak najwyżej sprawami naszych Polaków-Katolików i mam najsilniejszą wiarę w ich przyszłość, oraz wielki podziw dla tego co już zdziałali. Z tego więc względu z największą, przyjemnością wygłosiłbym mowę w Pittsburgu, gdyby nie ta okoliczność, że dnia 27-go września być muszę w Nebrasce. Szczerze oddany

J. L. Spalding, Biskup z Peoria.

Wobec tej odmowy postara się Wydział Wykonawczy o innego wybitnego mówcę.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sekr. Wydz. Wyk.

KORESPONDENCYE.

Wiec antymoskiewski w San Francisco, Cal.

Pięknie się popisali nasi rodacy w San Francisko, gdyż urządzili ogromny antymoskiewski wiec, który poruszył żywo całą ludność tego miasta, a sprawę polską wysunął znowu na pierwsze miejsce. Dla lepszego zoryentowania się podajemy skrócone sprawozdanie z tego wiecu, które, niech Sz. Czytelnicy sobie przejrzą, gdyż jest nader ciekawe:

San Francisko, d. 24, VII 1904.

W niedziele po południu dn. 17 lipca r. b. odbył się staraniem Tow. Polaków, Litwinów i Rusinów w Cal., Tow. Br. Pom. św. Stanisława i Tow. im. Jarosł. Dombrowskiego wiec publiczny antyrosyjski, na który zebrało się około 1000 osób różnych narodowości, największą liczbę, których proporcyonalnie stanowili Japończycy, bo zebrało ich się około 500, naród, więcej się interesujący sprawami publicznemi aniżeli nasi kochani rodacy, których przybyło zaledwie 100 osób z żonami i dziećmi razem, a wstyd wspomnieć o oziębłości polonii tutejszej w tak ważnych, sprawach.

Według programu na mówców byli zaproszeni pp.: E. S. Salomon — generał amerykański z wojny cywilnej, F. E. Merzbach — adwokat, Norbert I. Laway — adwokat — polak, który z powodu nagłego wyjazdu nie mógł wystąpić, Arthur M. Lewis—mówca socjalistyczny i Roman Przybylski. Komitet urządzenia wiecu, składający się z 13 osób, wybrał z grona swego na przewodniczącego wiecem Dr. J. K, Plincza.

Z powodu naznaczonej wczesnej pory obiadowej, bo o 1-ej m. 30. otwarcia wiecu publiczność schodziła się wolno—oprócz zacnych japończyków—przewodniczący zagaił posiedzenie o godzinie 2-ej po poł. Po krótkiej przemowie po polsku i po angielsku do szanownej publiczności o celu odbywającego się wiecu przewodniczący poprosił mówcę generała Salomona, a potem p. Merzbacha, którzy obadwaj mówili bardzo jasno i pięknie o przebiegu historycznym Polski, o jej dawnym i obecnym stosunku w obec Rosyi, drapieżnem usposobieniu Rosyi, i nizkiem pochodzeniu dynastyi carów rosyjskich ze strony matki ich od czasów Piotra Wielkiego — która do dziś jeszcze po minionych wiekach zachowuje w sobie niemoralne do najwyższego stopnia porywy w całej familji Romanowych, jak gdyby u dzikich zwierząt pustyni.

Mówili oni także o obecnej wojnie rosyjsko - japońskiej, o wystąpieniu cywilizacyi japońskiej, która zdziałała więcej za ostatnie lat 30, aniżeli Rosya za ostatnie lat 500 stosunkowo, chwaląc pierwszą za jej waleczność, mądrość i taktykę wojenną lecz także handlową i polityczną, jej moralność i patryotyzm narodu, potępiając zaś w nadzwyczaj ostrych słowach nizkie i podłe zachowanie się caratu i rządu moskiewskiego w obec uciemiężonych narodów, nietylko polskiego ale nawet fińskiego żydowskiego i innych.

W końcu przewodniczący poprosił jedynego polskiego mówcę, obywatela naszego p. Romana Przybylskiego, który pięknemi słowy wkrótce opowiedział zgromadzonym o znaczeniu Polski przeszłej i obecnej, jej ciemiężycielu moskiewskim i jego obecnej wojnie niesprawiedliwej z tak walecznym narodem japońskim, któremu chodzi nie o zagrabienie części kraju chińskiego, lecz o odbicie zagrabionego kraju przez Moskala od Chińczyków w ostatniej rosyjsko - chińskiej wojnie w roku 1899—1900, niedotrzymania słowa Moskala oddania Mandżuryi napowrót i wyrządzenia okropnej niesprawiedliwości Japonii w tejże wojnie t. j. wyzucia jej od wszelkich przysługujących jej praw i przywilejów po owej wojnie i osiedleniu się zaś samemu, będąc milczącą popartym przez drugich europejskich złodziei i szubrawców jak Niemcy, Francję i Austrję.

Następnie przewodniczący podziękował mówcom jak i pozostałej publiczności za łaskawy udział i odczytał rezolucję po polsku i po angielsku, która była przyjęta jednogłośnie i uchwaloną, i zebranie wiecowe zostało zamknięte o godz. 4 po południu.

Muszę jeszcze nadmienić, iż drukowane zaproszenia wiecowe jak załączone wysłaliśmy panom: carowi, Wilhelmowi, Franciszkowi Józefowi, monarchom Anglii, Danii, Szwecyi Norwegji, Włoch, Mikadowi japońskiemu, prezydentowi Francji; do Waszyngtonu ambasadorom Rosyi, Niemiec, Austryi, Anglii, Francyi, Chin i Japonii, a także na miejscu wszystkim konsulom i różnym moskalofilom, jako też wszystkim wydawcom miejscowych gazet a w tej liczbie i dwom japońskim.

Po odbytym wiecu wysłaliśmy również i rezolucje w części niektórym w obu językach.—Oddano takowe i tutejszym gazetom. — Japończycy tak się ucieszyli z okazanej sympatyi, iż ogłosili długie artykuły w swych gazetach, a oprócz tego przysłali nam do hali 50 egzemplarzy nut "Tie Comic Russian March Song" dla sprzedaży i części pokrycia kosztów wiecu, które jednakże rozdaliśmy darmo życzącym amatorom muzyki.

Korzystając z tej dobrej sposobności pozwoliłbym sobie wyrazić swoje własne osobiste zapatrywanie patryotyczne w obec nieprzyjaciół i ciemiężycieli narodu polskiego, prosząc zarazem Szanowną Redakcyę jak i inne szanowne pisma narodowe o pouczenie, czy to zgadza się z ich zapatrywaniem—narodu naszego i wszczepianie w niego następującej recepty polityczno-narodowej.

Otoż, ażeby się jaknajprędzej wydostać z jarzma ruskiego, pruskiego i austryackiego, musimy zawsze, wszędzie i przy każdej sposobności okazywać swą jaknajserdeczniejszą sympatyę dla tych rządów i narodów, które są w nieprzyjaźni z naszymi własnymi wiecznymi wrogami, a mianowicie jak w obecnych czasach powinniśmy się starać o przyjaźń nietylko Japonii i Chin, ale nawet Turcyi i Finlandczyków nie zważając na to czy oni nam kiedyś zaszkodzili lub bili się z nami, gdyż wiedzieć nie można, jak oni nam się w przyszłości przydać mogą do poprawienia losu naszego, gdy im pokażemy teraz i okazywać będziemy zawsze przychylność naszą i starać się o ich przyjaźń. — Siła właśnie w tem łączeniu leży i zawsze leżeć będzie, póki świat światem będzie, ażeby łączyć się z nieprzyjacielem wroga swego. — Najlepszy przykład mamy ze stosunku Francyi i Rosyi, jaka między niemy wytworzyła się przyjaźń z powodu nienawiści pierwszej ku Niemcom.

Potem z powodu obecnej wojny rosyjsko - japońskiej zdaje mi się, że nie będzie to przedwcześnie, jeśli pisma polsko-amerykańskie, a może nawet i w starym kraju robiły by już zawczasu propagandę pomiędzy narodem naszym, ażeby w razie, gdyby Japonja miała wygrać obecną wojnę z Rosyą, czego jej zapewne cały naród polski życzy z całej duszy swojej -- naród polsko - amerykański był przygotowany już na to i zebrał przez pośrednictwo centralnych stowarzyszeń i zarządów swoich tak w Ameryce jak i może w starym kraju ogólną narodową petycyę z milionami podpisów do mikada japońskiego z prośbą, ażeby wstawił się za nami przed Moskalem i przy układaniu pokoju, ażeby zażądał od tej hydry europejskiej uwolnienia narodu polskiego z jarzma swego i oddania mu kraju jego, co mogłoby również wpłynąć, chociaż może nie natychmiastowe uwolnienie nas, to na poprawienie się stosunków w obec nas i ze strony tych drugich wrogów i pokazania światu, że już nawet i azyaci się ujmują za nami i czują wyrządzoną nam niesprawiedliwość,—a później może się z tego wykluć co innego.

Petycya ta, w drogiej oprawie, wraz z jakim bogatym upominkiem od narodu polskiego do mikada japońskiego powinna być przedstawioną przez wybranych specyalnie znamienitych i mądrych patryotów, składających się z delegatów, t. j. po jednym z każdego zaboru i dwóch z Ameryki, mówiących po angielsku i każdy zajmujący wyższe stanowisko w narodzie, jak rektorów, adwokatów lub doktorów, lecz nie teologów!

Mam zaszczyt pisać się z poważaniem, Mieczysław Waniorek, sekretarz komitetu wiecowego.

PASSSAIC, N. J. — Szanowna Redakcjo. Niniejszem daję do wiadomości wszystkim braciom należącym do Tow. Bratniej Pomocy Sw. Stanisława B. i M. iż półroczne posiedzenie odbędzie się dnia 14 Sierpnia w Hali zwykłych posiedzeń.

Sprawy ważne przyjdą do obrady, zato każdy członek powinien być obecny; nieobecni członkowie podlegają karze podług przepisów Konstytucyi. Zatem odzywam się do tych Braci, którzy jeszcze nie należą do żadnego Towarzystwa. Łączcie się z nami Bracia, starsi i młodsi, bądźcie wzorem wskazującym jak kochać drogą naszą ojczyznę Polskę. Wy matki Polki co dzierżycie w swych rękach pochodnie miłości, rozpalcie żar serdeczny w duszach mężów i synów waszych dla idei Tow. św. Stanisława oraz i ojczyzny naszej Polski. Pomimo wszelkich ucisków, przykrości i wydatków, jakie Tow. św. Stanisława poniosło w tym roku, to jednak stoi ono pewnie na swoich fundamentach, a energicznem postępem i wspólną pracą zjednało sobie szerokie koło przyjaciół w tutejszem mieście. Dlatego wzrasta ono w siłę i liczbę członków jako też i w majątek. Kto jeszcze nie należy do żadnej organizacyi, a ma zamiar do jakiejkolwiek, aby być zabezpieczonym na życie, ten powinien się zapisać do Tow. św Stanisława B. i M., a zabezpieczy się w ten sposób nie tylko w pomoc i wsparcie w razie choroby lub nieszczęścia, lecz także rodzinie po swej śmierci pozostawi podstawę bytu i utrzymania. J. Kania, sekr. prot.

Wiadomości Krajowe.

Okulary przeciw... pijaństwu!

MILWAUKEE, Wis., 8 sierpnia. — Ciekawą rozprawę miał Dr. Chalmer Prentice z Chicago, na zjeździe okulistów w Milwaukee.—Twierdzi on z całą stanowczością, że ludzie podlegający nałogowi pijaństwa mogą być z łatwością wyleczeni przez noszenie dobrze pasujących okularów. Twierdzenia te doktór opiera na fakcie, że pewne nerwy oczne powodują żądzą używania napojów wyskokowych; okulary zaś mają tę własność, że powstrzymują człowieka od chęci picia alkoholu.

Zdania okulistów były podzielone w tej kwestyi: jedni wprost wyśmiali tezy dra Prentice, drudzy zaś uważają, że jego wywody mają pewien cień prawdy.

Sam dr. Prentice opiera swoje wywody na długoletnich doświadczeniach czynionych z pijakami.

Koza zjadła dynamit.

Wilmington, Del., 8 sierpnia. Niemało ambarasu tutejszym obywatelom narobiła koza, ponieważ skonsumowała dwa naboje dynamitowe, które jednakże nic jej nie zaszkodziły. Gdy się dowiedziano o tem łakomstwie kozy, każdy umykał od niej, jak od zapowietrzonej, w obawie, by dynamit nie eksplodował w jej brzuchu i nie uśmiercił kogo z ludzi.

Jednakże koza okazuje najzupełniejsze zadowolenie ze zjedzonego przysmaku i ani myśli rozlecieć się w atomy, jak to jej tchórzliwi ludzie przepowiadali...

Balon ze sterem.

SAN FRANCISCO, Cal., sierpnia. — Kapitan T. S. Baldwin, wynalazł nowy balon, a doskonałe w Oakland próby wróżą mu powodzenie. Wynalazca wznosił się w górę około 500 stóp, zakreślił w powietrzu olbrzymie koło bez względu na wiatr i spuścił się na ziemię w tem samem miejscu, z którego się wzniósł w obłoki.

Kapitan Baldwin jedzie ze swym balonem do St. Louis, gdzie spodziewa się zdobyć $100,000 nagrody za swój wynalazek na konkursie balonowym.

Cudem uratowany.

PLAINFIELD, N. J., 8 sierpnia. — Geo. Hardy, 23-letni młodzieniec z Elizabeth, N.J. wskoczył na pociąg towarowy i z powodu szarpnięcia, wpadł pomiędzy wagony. Padając, zaczepił nogą pod sztabę, ale głowa jego zwiesiła się na dół. Tak przejechał 10 mil. Gdy pociąg przystanął, znaleziono go okropnie pokaleczonego na głowie i piersiach. Był bezprzytomny, atoli lekarze mają nadzieję, że uratują mu życie.

Straszny pożar.

KALISPELL, Mont., 8 sierpnia. — W okolicy tutejszej szaleje w czterech miejscach straszny pożar lasów. White Fish i Columbia Falls odcięte ogniem od reszty świata. Do miejscowości tych żadną drogą dojechać nie można, bo wszędzie szaleje niszczący żywioł. Pewien człowiek, który zdołał umknąć z tych miejscowości, opowiada, że zostaną one częściowo spalone i że zostaną zniszczone zupełnie, jeżeli wiatr się nie obróci w inną stronę.

Jadła kamienie.

HOLLY, Mich., 8 sierpnia. — Panna Carrie Grover zmarła tu wczoraj rano w wielkich boleściach. Gdy lekarz nie chciał podpisać świadectwa śmierci, zarządzono pośmiertne badanie zwłok i znaleziono w żołądku 34 kamieni, wielkości wiśni. Dziewczyna połykała kamienie dla zabawy, a niepraktyczna ta zabawa stała się powodem bolesnej śmierci.

Automobil wpadł na pociąg.

BOWLING GREEN, O., 8 sierpnia. — Potężny automobil, znajdujący się w pełnym biegu, wpadł na pociąg, idący z New Yorku do St. Louis. Ci, którzy jechali w automobilu, ulegli ciężkim obrażeniom na ciele, lecz cudem jakimś żaden nie został zabitym. Na raz sztuka!

Zaburzenia rasowe.

GUTHRIE, O., — Krwawy tutaj był dzień. Czarni i biali wypowiedzieli sobie wojnę i mordowali się wzajemnie. Dowódca czarnych Donohoe został zabity. Inni czarni uciekli i pochowali się. Biali "cywilizatorzy" ogłosili, iż pod karą śmierci niewolno żadnemu negrowi pokazać się na ulicy. Zwierzęta!

Eksplozya.

WILKESBARRE, 8 sierpnia. — Fabryka dynamitu Oliver Powder Co., która stała na górach Laurel Run została wysadzona w powietrze, przyczem dwoje ludzi utraciło życie. Kilkanaście osób zostało poranionych.

Ośmioro utonęło.

ALTON, Ill., 8 sierpnia. — Niejaki Michał Reilly oraz 7 małych dziewcząteк podczas kąpieli w rzece Missisipi, zatonęło. Jak dotychczas żadne z ciał nie zostało odnalezione. Reilly uczył dziewczynki pływać, gdy nadszedł bałwan od parowca i zalał kąpiących się, powodując ich śmierć.

Nie do uwierzenia.

NEW YORK, 8 sierpnia. — Fryderyk Bock, usiłując popełnić samobójstwo, strzelał do siebie i przedziurawił kulą swą mózg. Leży obecnie w szpitalu i doktorzy oświadczają, iż niezadługo zupełnie wyzdrowieje. Eskulapi sami zachodzą w głowę i dziwują się, jak to może być, ażeby człowiek o dziurawym mózgu był przy zdrowych zmysłach. Wypadek ten budzi bardzo szerokie zainteresowanie pośród doktorów.

Ogromny wąż.

ST. PAUL, Minn., 8 sierpnia. — Z Devils Lake N. D., donoszą: Pod Chatauqua and Devils Lake przerazili się obozujący, ukazaniem się jakiegoś potwora, o którym sądzą, że to był — wąż morski. Pani Edgarowa Le Rue, żona znanego dziennikarza, pani C. F. Craig, żona bankiera z Leeds, N. D. i pani Carr Cleveland, żona znanego tutejszego przemysłowca, idąc brzegiem spostrzegły w oddaleniu jakiej mili od brzegu jakieś niezwykłe poruszenie wody. Spojrzawszy przez lornetki, ujrzały łeb i ciało olbrzymiego zwierza, płynącego ku północnemu brzegowi i pozostawiającego za sobą smugę piany. Cielsko było długie, łeb olbrzymi. Zwierzę to miało kształt ogromnego węża, czarnemi łuskami pokrytego.

Pożar.

KENDRICK, O., 8 sierpnia. — Spaliło się tutaj 36 budynków handlowych i 20 domów mieszkalnych; pożar zrządził szkody na 250,000 dolarów.

Straszny wypadek.

PUEBLO, Colo., 9 sierpnia.— Około 100 osób zostało zabitych i utopionych w katastofie kolejowej. Pociąg wjechał na most, który się załamał i wszystko runęło do rzeki. Przyczyną tego strasznego nieszczęścia była burza, która jeden dzień przedtem z niebywałą siłą nawiedziła całą okolicę. Parę godzin lała potężna ulewa, która tak podniosła wodę w rzece, iż pozrywała mosty i popodmywała w pobliżu tory kolejowe. Ta sama woda podmyła most, który załamał się pod ciężarem pociągu przyprawiając o śmierć 100 osób.

Jest to jedna z najcięższych katastrof, jakie się zdarzały na kolejach w Ameryce. Dotąd wydobyto z wody 76 trupów, a 30 nie można odszukać. Ze wszystkich podróżnych, jacy jechali tym pociągiem, zaledwie trzech ocalało i to cudem. Większość pasażerów jechała na wystawę do St. Louis.

Ofiary kąpieli.

ATLANTIC CITY, N. J., 9 sierpnia. — Jeden utracił życie, a trzydzieści pięć osób wyratowano. Umarły jest Salomon Lorwise. Taki raport z dnia wczorajszego podaje rekord miejski.

Obłąkani podczas wyścigów.

NEW YORK, 8 sierpnia. — Clifford C. Baxter, i Euright urządzili sobie wyścig pływacki, podczas którego obydwaj dostali małego napadu na umysł. Na umysł ich upadło "coś", co spowodowała walka, jaką toczyć musieli o pierwszeństwo w dopłynięciu do celu. Pomięszanie objawiło się w ten sposób, iż zaczęli walczyć z wielkim wysiłkiem z urojonymi bałwanami.

37 rannych.

LOUISVILLE, Ky., 8 sierpnia. — I znowu mamy do zanotowania straszną katastrofę kolejową, której ofiarą padło przeszło 37 osób. Pociąg jadący z Cincinnati wpadł na pociąg jadący z Nashville. Nastąpiło straszne spotkanie dwóch parowych kolosów. Pociągi poszły w drzazgi. 37 osób ciężko rannych, jakkolwiek nie śmiertelnie.

Tajemnicza śmierć.

HARFORD CITY, Ind., 8 sierpnia. — Tragiczną śmiercią zginęła piękna 18 letnia dziewczyna Miss Crystal Krauss. Powodem była miłość. Kochała się ona w adwokacie James Cronin, który był jej najzupełniej wzajemnym. Ale na drodze do szczęścia i do zbudowania sobie gniazdka stanęła młodym... macocha! Jak się stało i co, niewiadomo, przypuszczać można, iż popełniła samobójstwo, zażywając wielką dozę strychniny. Macocha i krewni siedzą w więzieniu, gdyż są pewne poszlaki morderstwa. Szkoda dziewczyny. Znaleziono jej list ostatni, który brzmi: "Ojcze! nie mogę żyć bez "Jima"! żegnajcie!"

Miłość prawdziwa nie przebiera widać w środkach.

Polak strzela.

WILKESBARRE, 8 sierpnia. — Powodowany zazdrością, Stefan Wiśniewski postrzelił, prawdopodobnie fatalnie, niejaką Helenę Demlik i stołownika jej, George'a Smith, krótko po północy.

Wiśniewski pałał miłością ku p. Demlik. Dostrzegłszy dziś rano ciemne postacie na firance u okna, szaleniec dobył rewolweru i wystrzelił pięć razy, raniąc obu wymienionych, bowiem oni to właśnie przy oknie rozmawiali, jak Wiśniewski mniemał. Szaleńca osadzono w więzieniu.

Niebezpieczna zabawa.

DETROIT, Mich, 8 sierpnia. — Podczas zabawy z zapałkami zajęły się suknie na czteroletnim Edwardzie Dobrzychowskim, synie Augusta Dobrzychowskiego, zamieszkałego pod numerem 442 przy Superior ulicy. Chłopczyna został boleśnie poparzony. Zawezwany na miejsce dr. Lachajewski otoczył malca opieką. Rodzice malca nie byli w domu w chwili nieszczęścia.

Tak to zawsze bywa tam, gdzie rodzice pozwalają swym dzieciom na zabawę zapałkami.

$15,000 w ogniu.

DETROIT, Mich., 8 sierpnia. — Wieczorem około godziny 11:45 wybuchł pożar w fabryce firmy J. C. Widman and Co., przy Warren ave i ulicy 15 i zanim zdołano go opanować, zrządził szkody na $15,000.

Skoro stróż nocny P. J. Anstert spostrzegł ogień, pośpieszył do pobliskiej stacyi pożarnej, skąd dano podwójny alarm. Gdy pierwsza sikawka przybyła na miejsce, całe drugie piętro fabryki stało w płomieniach. Po półgodzinnej energicznej akcyi udało się wszelako straży pożar umiejscowić.

Ogień, jak przypuszczają, spowodowany został zapaleniem się szmat nasiąkłych olejem, które pozostawiono w niebezpiecznem miejscu. Fabryka wyrabia zwierciadła, meble i sprzęty domowe.

Dziwne zdarzenie.

ASBURY PARK, N. Y., 8 sierpnia.— Podczas przechadzki, jakiej używała ze swoją matką, oślepła panna Bessie Lyndall z Gladwaym Pa., i jest obawa, że już wzroku nie odzyska.

W czasie przechadzki rozmawiały kobiety o widokach okolicznych, gdy wtem panna Besie zawołała: — mamo, mamo, ja nic nie widzę!

Zawezwano natychmiast lekarza, który na razie nic nie mógł powiedzieć, tylko polecił, aby niezwłocznie zawezwano do chorej specyalistę.

Zapomnieli o wojnie.

ST. LOUIS, Mo., 8 sierpnia. — Tak długo odkładana wystawa działu rosyjskiego na wystawie wszechświatowej w St. Louis jest obecnie prowadzoną z jak największym pośpiechem. Podczas, gdy moskale zawieszali swe obrazy, dwie japonki I. Jabu, i J. Sussaki, które wracały z oglądania działu japońskiego przyszły tutaj, i wyraziły swe zadowolenie i respekt dla sztuki rosyjskiej. Rosyjski komisarz natychmiast wstrzymał robotników w pracy, a gdy panie obejrzały wszystko, odprowadził je osobiście do drzwi.

Polak ofiarą wypadku.

DETROIT, Mich., 8 sierpnia. — W. Wojtkowiak, zamieszkały pod numerem 380 przy 32giej ulicy, spadł przypadkiem z słupa telegraficznego podczas pracy przy zaciąganiu drutów w sobotę po południu i złamał prawą nogę w kilku miejscach tak, że musiano mu ją amputować.

Nieszczęśliwy znajduje się w szpitalu Czerwonego Krzyża w stanie nader krytycznym.

Eksplozya.

McKEESPORT, Pa., 8 sierpnia. — W Versailles, Pa., podczas eksplozyi dwie osoby zostały zabite, a 5 rannych. Eksplozya nastąpiła w fabryce, gdzie wyrabiano kolejowe sygnały torpedowe. Przypadek chciał, że kiedy pakowano do paczek torpedy, niezręczny robotnik zamiast wbić gwóźdź w paczkę, wbił go w torped, wskutek czego powstała straszna eksplozya, która spowodowała, że dwóch mężczyzn zostało rozdartych na kawały, a pięć dziewcząt odniosło fatalne obrażenia.

Zazdrosny.

CHARITON, Ia., 8 sierpnia. — Walter Relston, zaledwie 19 letni chłystek popełnił morderstwo z zazdrości. Doprowadzony do szaleństwa, że jego "panna", 14 letnia Ruth Campbell wyjechała na przechadzkę z jego rywalem, ukrył się na drodze w zaroślach, a kiedy para wracała, strzelił do Ruth i śmiertelnie ją ranił w płuca.

Zazdrośny smyk siedzi w kozie, a panna Ruth walczy w szpitalu ze śmiercią.

Najlepiej wynagradzane nauczycielki.

Najwyższe honoraryum, jako nauczycielka prywatna, pobiera miss Beatrycza Bend, umówiona na cztery lata do dzieci amerykańskiego milionera Wiliam Whitney. Pobiera ona $20,000 rocznie, sama nie uczy, lecz tylko nadaje kierunek studyom i towarzyszy swoim wychowańcom na spacery i przechadzki. Miss Harriet, pełniąca obowiązki nauczycielki przy dzieciach wdowy po milionerze, pani Knox, pobiera $10,000 i zobowiązała się nie opuścić jej przez lat dziesięć, dopóki dzieci nie wyrosną, poczem otrzyma jednorazowe $100,000. Miss Katarzyna White jest opiekunką i nauczycielką czteroletniego sieroty, spadkobiercy 20 milionów dolarów. Pobiera $7,500, a po jego dojściu do lat 12, jeżeli na tem stanowisku wytrwa, otrzyma $75,000.

Jest to długa ścieżka,

która niema zakrętów i nawet najzdrowsi ludzie mają czas swej słabości. Nie wiedzą oni, co im dolega, lecz stopniowo podupadają. Gdyby ciało było przezroczystem, moglibyśmy się dowiedzieć, iż żołądek nie trawi, jak się należy, nerwy są rozstrojone, a krew biedna. W takich razach Severa Balsam jest zachowawcą życia. Przywraca on trawienie, usuwa słabości i omdlenia, przywraca nerwy do naturalnego stanu i pacyent staje się nazad silnym. Starzy i słabi ludzie powinni używać go stale.

"Myślałem, że żona moja już żyć nie będzie", mówi Mr. Jos. Gooch, z Portland Mills, Pa., "lecz Severa Balsam życia pomógł jej".

Leczy chroniczne zatwardzenie, dyspepsyę, odbijanie się, wlewa nowe życie w organy i tkaniny muskułów. Cena 75 c. We wszystkich aptekach lub wprost od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia. (32—34)

Nierozcięta książka.

(Dokończenie.)

Były te książki przedmiotem admiracyi całego miasta. Gdy pani pocztmistrzyni sprosiła inteligencyę miejską na kawę, rzekł pan sędzia:

— Mówcie państwo, co chcecie, naszego społeczeństwa na taką książkę nie stać.

— Niczego podobnego w polskim języku niema — dorzucił pan poborca, który wprawdzie wiedział, jak się wpływy podatkowe kwituje, nie wiedział jednak, że i u nas są prace w literaturze świata od dzieła prof. Muellera znacznie lepsze.

— Nam daleko od światła zachodu — zauważył komisarz skarbowy, który na cały świat słynął z tak zręcznego wychodzenia mundem, że zawsze prawie łapał w taroku pagata, który jednak w sprawie wyrokowania o "świetle" był mniej kompetentnym.

— Dobrzeście państwo zrobili, kupując to dzieło. Gdzież nam do olbrzymiej kultury Anglii, Niemiec i Francyi — zawołał sentencyonalnie burmistrz miasta, znakomity podróżnik, który widział Myślenice i Zieloną Wolę, gdzie miał sposobność zapoznać się dokładnie z olbrzymią kulturą Niemiec, Anglii i Francyi.

— Racz mi pan tego pożyczyć — rzekła dyrektorowa.

— Służyć pani będę, gdy się książka oprawi.

Oprawa książki szła jednak ciężko. Pan pocztmistrz pięć razy był przez ten czas we Lwowie, a książki oprawić nie polecił. Zawsze to było, że albo zapomniał, albo nie było miejsca w walizce. Pewnego razu wziął wreszcie ze sobą szpagatami związane tomy, nie wręczył jednak introligatorowi, bo... zapomniał ich w wagonie. Przesłał depesze do wszystkich stacyi, zapłacił za telegramy trzy korony, ale książki odzyskał. Spoczęły one na nowo na stole nieoprawione.

Czasem, gdy usiędzie pani pocztmistrzyni w salonie, bierze do rąk historyę literatury świata i otwiera nierozciętą książkę w miejscu, gdzie się arkusz drukarski rozpoczyna. Czyta w niej słowa:

— "Uporczywie naśladuje wzory łacińskie, a we formie francuski wiersz aleksandryjski Pieter Kooft, piszący w gwarze rybaków i chłopów holenderskich. Jego Gysbrecht van Amstel, tak, jako też Jos van den Vondel piszą dramaty dla scen amsterdamskich..."

Przypomniała sobie pani pocztmistrzyni, że ma z pluszowej peleryny kazać zrobić stanik, zamknęła książkę i poszła do krawcowej.

W pół roku potem zasiadł do książki pan pocztmistrz.

— Kalidar wykonał bardzo piękną pieśń bojową pod tytułem Kumarazambhawa, wielką lirykę, Radhuwansa, tudzież epos Meghaduta. Do naszych czasów dochowało się dzieło o przechodzeniu dusz ludzkich, król zaś Sudraka, który napisał dramat pod tytułem Mriczhakatika...

Zerwał się pan pocztmistrz.

— Bodaj cię wszyscy djabli wzięli! Te Sudraka i Mriczhak...

Zamknął książkę, naładował papierosów do portfelu i zezłoszczony, poczekał na preferansa.

Nie uspokoił się, aż doczekał się przyjścia sędziny. Siadł naprzeciw niej, zwrócił na nią piekielne, pełne jadowitej złości oczy:

— A czy zna pani dramat króla Sudraka, zatytułowany Mriczhakatika?!

Od trzech lat historya literatury leży na szafie. Siadł na niej pył. Regularnie dwa razy do roku strzepuje się z niej warstwę kurzu. Dzieje się to regularnie przed Wielkanocą i świętami Bożego Narodzenia. Bo wtedy z całego domu zmiata się pajęczyny, lakieruje się wydeptane części podłogi i myje się okna.

Gdy pani pocztmistrzyni wydała córkę za mąż, dała zięciowi we wianie Historyę literatury świata. W miesiąc po ślubie zamienił się zięć pani pocztmistrzowej ze swoim kolegą: w zamian za literaturę świata otrzymał niklową popielniczkę do składania niedopalonych papierosów. Ale kolega zięcia nie trzymał dzieła prof. dr. Muellera długo. Sprzedał je antykwarzowi, ten zaś sprzedał je tandeciarzowi.

Od tandeciarza kupiłem historyę ja. Działo się to w owym czasie, kiedy w Krakowie ogłosiły konkurs dwie księgarnie, kiedy w Warszawie upadły dwa literackie pisma, w których ja moje nowele ogłaszałem. Straciwszy wszelkie literackie sposoby zarobkowania, założyłem sklepik z waseliną. Książki przydadzą się do owijania waseliny bardzo. Papier wyborny. Bo historya literatury świata, znakomite dzieło prof. dr. Augusta Muellera, którego z radością za dwa wiersze o Mickiewiczu wsadziłbym łbem na dół w beczkę z kawiorem — jest zupełnie nowe. Kartki i arkusze są do dziś dnia nierozcięte.

Wspomnienie z oblężenia.

Słuchałem.

Wszystko umilkło.

Teraz w moich uszach brzęczało tylko milczenie, milczenie pogodnej nocy. Zegar w sąsiedztwie uderzył kwadrans na czwartą. Cisza upokoiła mnie, jakby głos przyjacielski.

— Omyliłem się, powiedziałem sobie, było to echo moich kroków.

Tłómaczenie dosyć prawdopodobne i zadowoliłbym się niem zupełnie. Nieszczęściem w tym samym momencie, bardzo daleko na linii bladej i niepewnej, zakończającej magazyny deska wypadła z rąk niezręcznych i runęła z hałasem na ziemię.

Nie mogło być wątpliwości.

Rzekłem do siebie:

Sama nie zleciała.

Wtedy robiąc sobie trąbkę z ręki, krzyknąłem:

— Kto idzie?

Cisza.

— Kto idzie?

Niema odpowiedzi.

— Kto idzie? hej!

Ten sam rezultat, z tą różnicą, że zdawało mi się, iż słyszę jakieś dziwne rzężenie, jak gdyby ktoś usiłował powstrzymać się od kaszlu.

Nie wiedziałem, co czynić.

Co robić proszę cię? Opuścić stanowisko? iść oznajmić władzy? byłoby zupełnem zaniechaniem obowiązku.

Wołać? nie miało sensu. W tej odległości z równą słusznością mogłem się spodziewać, że obudzę miasto Grenelle! Więc co? w tych okolicznościach pozostawało mi tylko przypłacić odwagą.

Tak też uczyniłem.

Po raz ostatni krzyknąłem:

— Kto idzie? Odpowiedz, bo strzelę.

Jednocześnie nacisnąłem kurek od mojej strzelby, która zgrzytnęła jak stary zamek. Tak pozostałem z bronią wycelowaną, powtarzając:

— Strzelę — dam ognia! Raz — dwa — trzy — widzisz — rozumiesz? A no, więc daję ognia — baczność!

Było to komiczne. Już nie myślałem o niebezpieczeństwie, tak się czułem śmieszny. Nie nalegałem dłużej i pozornie schroniłem się w ciemny róg muru, ponieważ moja czarna sylwetka, rysująca się na białem świetle księżyca, mogła mię łatwo zdradzić i uczynić ze mnie cel.

Przepędziłem tam trzy kwadranse nie bardzo miłe. Moi maruderzy nie żenowali się bynajmniej; gospodarowali się jak we własnym domu, słyszałem chodzenie, obracanie, bieganie na twardej ziemi; przerzucanie desek, puszczanie ich, powracanie do nich znowu.

Niekiedy ten człowiek, dotknięty bronchitą, pokaszliwał.

Nareszcie ukazał się Marescot. Oddawna w niecierpliwości swojej poznałem go po świetle pochodni. Przy nim episyer kołysał swój brzuch okazały.

Zapytał.

— Jest co nowego?

— Nic ważnego — odpowiedziałem niedbale. Jest ich tam coś z pół tuzina i rabują magazyny. Zdawałoby się, że są u siebie, tak są swobodni.

Aptekarz przerażony zapytał:

— Gdzie?

Słuchał uważnie i zawołał:

— Prawdę mówisz. A nicponie! Bierzmy ich! Ruszajmy.

Sam się puścił. Poszliśmy za nim, macając w cieniu bagnetami. Merescot szemrał, pogniewany, że nic nie znalazł; episyer zdziwiony, że nic się nie odzywa, gdyż napastnicy zamilkli przy naszem zbliżaniu się, pilnował z boku, postępował powoli i wychwalał roztropność.

Wtem cofnęliśmy przerażeni na zjawisko fantastycznie posępne, które stanęło przed naszemi oczami; wielki szkielet konia niezwykłej wysokości, chudy, chudy, ale bo chudy nie do pojęcia! W rowkach pomiędzy żebrami możnaby zmieścić liny okrętowe, a kości kolan, które przebiły skórę, pokryte szronem błyszczały w ogniu latarenki. Ale co było najstraszniejsze, to zad jego pokryty gęstą krwią desentyryi, jakby inkrustacyą z machoniu, uda zbite ogonem lepkim, obciążonem ciężkiemi grudami.

Popatrzył na nas nieruchomy, oczyma okrągłemi zwierzęcia poufałego i przyjaznego. Postąpił krok naprzód i spokojnie końcem długich żółtych zębów zaczął skrobać drzewo wystającej deski.

W jaki sposób ta szkapa tu się znalazła? Jaki cud ją przyprowadził? Oto pytanie.

Ten sam cud może, który kazał jej utrzymać się na nogach cieńszych, niż ręce dziecka, wspartych na ogromnych, nieproporcyonalnych kopytach!

Prawdopobnie uciekła biedna szkapa z rzeźni i schroniła się tutaj na chybił trafił. Staliśmy osłupieni, z serca nam się wyrwał strumień niewymownej braterskiej litości na widok takiego cierpienia i niedoli.

Och! niedolo okropna zwierząt! niedolo cicha! Choćbym żył lat sto, zawsze będę miał przed oczyma tego konającego, tego umierającego, pokrytego ranami wypalonemi lodem i który drzewem usiłował oszukać krzyk wnętrzności! Co ci powiem jeszcze? Zdychaliśmy z głodu, my także, a tu mieliśmy jakby znalezione mięso...

A jednak nikomu z nas nie przyszło na myśl przebić nożem ten brzuch bolesny.

— Co tam — rzekł aptekarz Marescot — za trzy dni będziemy jeść do syta.

Zadrżałem.

— Są nowiny?

— Tak mamy bilans dnia.

— I cóż?

— Przepadliśmy z kretesem.

Nie pytałem więcej. Doznawałem okrutnej ulgi, z jaką się przyjmuje ostatnie tchnienie długo oczekiwane, a zarazem w myśli oddalone, istoty najwięcej na ziemi kochanej. A gdy w tej samej chwili posępna postać konia zbliżyła się, wyrwałem garść słomy z buta i podałem zwierzęciu, które ją chciwie pożarło.

(Tłum. KŁ.)

Jojna w Nagasaki.

Ja powim wsistkim braczom,
Hebrajczyki i Polaki,
Jakie straszne buło rwetes
Tam na wschodu w Nagie-saki.

Jak psileczał straszne wojak,
Kazał zagrać w bębny, w tromby,
Gewałt! huknął wielki ogień,
Czi z armacie czi od, bomby...

Długi z koniem jechał szmiało,
Miał na plecy złote szlufy.
Ksiknął: "banzaj!" na Moskale
I wistrzelił z wsistkie lufy.

Lecz ja bułem doszcz odważny,
Nie zlęknąłem się granaty:
Padłem szmiało w mientkie piasek
I wzywałem mame! taty!

Namówiłem szydem żydki,
Dwa litwinie, trzy polaki,
By wyjechacz do Mandżuryi
Z przeklęte Nagie-saki.

Lecz zbłądżyłem w wielkie lasu
Z moje żydki i polaki....
Leczy kozak z całem szotniem:
—Zkąd ty ewrej?— Z Nagie-saki.

Lecz mój polak buło szmiałe;
Strzelnął kczak prosto w brody.
Kozak skiknął ze swój konie,
Ksicząc: "pożałuj hospody!"

My pobilim tego sotnie
Z rewolwerem i pałaszy.
Komendancie. Polak mówi:
Tyś zuch Jojna! górą naszy!...

Staklecbergu po rannego
Kazał wisłać szedem wozy.
Ja miszlałem, że ten kozak
Każe wsadzić mi do kozy.

A un ksiknął: "won z jewrejem,
Co pobił moje kozaki!...
Ja pomyszlał, lepiej zrobie,
Gdy wrócę do Nagie-saki.
Uczeknylim do mikada.
On zapyta: "kto wy taki?"
Twoi żołnierz, jaszne panie.
Co pobił ruskie kozaki.

Grojse mikat sze znów pita:
Jaki wiary wy wojaki?
Jaszne mikad: szedem żydki,
Dwa Litwinie, trzi Polaki.

Wielki mikad jeszcze pita:
Co wy jedli w Nagie-saki?
Gewałt mikad! szwarce suchar
I kapuście od robaki!

Un szy szmei i tak mówi:
"Za to żeści, taki zuchy,
Dostaniecie szwyński mięso,
Aż wam będzie trzeszczeć brzuchy.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XII.

(Ciąg dalszy.)

Ja ci powiadam, że choćbyś mnie zdeptał, jabym cię zawsze czciła, Edmundzie! Tak jak pomiędzy mną i przeszłością przepaść jest niezmierna, tak pomiędzy tobą i resztą ludzi takaż sama przepaść istnieje i nie masz dla mnie boleśniejszej męki, jak kiedy muszę ciebie porównywać z innymi; albowiem nic w świecie zrównać ci nie może i nic w podobieństwie do ciebie się nie zbliża.

A teraz pożegnaj mnie, Edmundzie i rozstajmy się.

— Zanim cię opuszczę, możebyś czego zażądała odemnie, Mercedes? — zapytał Monte-Christo.

— Jednej tylko rzeczy żądam, Edmundzie, aby syn mój był szczęśliwym.

— Módl się do Boga, który sam tylko trzyma w ręku swojem byt człowieka i może śmierć odwrócić od niego, resztę ja biorę na siebie.

— Dziękuję ci, Edmundzie.

— Ale ty, Mercedes, czyż niczego nie potrzebujesz?

— Ja niczego nie potrzebuję, ja żyję między dwoma grobami.

Jeden z nich, to grób Edmunda Dantes, zmarłego już oddawna, którego kochałam!

Wyrażenie to już nie przystoi zwiędłym moim ustom, ale jeszcze serce moje pamięta i za nic w świecie nie chciałabym utracić tej pamięci serca mojego. Drugi, grób człowieka, którego Edmund Dantes zabił; zabójstwo to potwierdzam, ale powinnam modlić się za zmarłego.

— Syn twój, pani, będzie szczęśliwy — odpowiedział hrabia.

— A więc i ja będę szczęśliwą, o ile jeszcze nią być mogę.

— Ale cóż pani zamierzasz?

Mercedes smutno się uśmiechnęła.

— Gdybym ci powiedziała, że będę żyła w kraju rodzinnym jak niegdyś Mercedes, to jest, że będę żyła z pracy, nie uwierzyłbyś; nic więcej nie potrafię, niż modlić się, a pracować też niepotrzebuję; skarb niewielki, któryś zakopał, znalazłam w miejscu wskazanem; zechcą zapewne dowiedzieć się, kto jestem, czem się trudnię; nie dowiedzą się i mniejsza o to; tajemnica ta pozostanie między mną, tobą i Bogiem.

— Mercedes! — rzekł hrabia — nie wyrzucam ci wcale, ale zadaleko posunęłaś bezinteresowność, czyniąc ofiarę z całego majątku, który pan de Morcerf zebrał, a którego połowa bezwątpienia powstała z przezorności twojej i oszczędności.

— Widzę, co myślisz i jakie masz względem mnie zamiary, ale przyjąć nie mogę, bo, mój Edmundzie, syn mój nigdyby na to nie pozwolił.

— Nic też nie uczyniłbym nie wątpliwie dla ciebie, czegoby pan Albert de Morcerf nie potwierdził; znam jego zamiary i gotów jestem zupełnie do nich się zastosować, ale jeśli przyjmie to, co ja uczynić zamyślam, czy pani zgodzisz się bez wstrętu?

— Wiesz, Edmundzie, że ja nie jestem już istotą myślącą; nie mam już postanowień, albo raczej mam postanowienie, aby nic nie przedsiębrać.

Bóg tylu burzami wstrząsnął życie moje, żem straciła siłę woli. Zostaję w jego ręku, jak wróbel w szponach orła. Nie umieram, ponieważ on chce, abym jeszcze żyła. Jeśli mi ześle pomoc, przyjmę, bo widać, że chce, abym przyjęła.

— Zastanów się pani — rzekł Monte-Christo — nie tym sposobem cześć oddajemy Bogu! Bóg chce, abyśmy pojmowali i rozbierali Jego władzę i dlatego dał nam zdolność wolnego wyboru.

— Nieszczęsny! — zawołała Mercedes — nie przemawiaj tak do mnie; gdybym uwierzyła, że Bóg obdarzył mnie prawem swobodnego wyboru, cóżby mnie ocaliło od rozpaczy?

Twarz Monte-Christa lekka okryła bladość, pochylił głowę, jakby ta bladość pokonała go i wszelkę odjęła mu siłę.

— Czyż mi nie powiesz: Do widzenia jeszcze?... — dodał, wyciągając rękę.

— Powiem ci do widzenia — odrzekła Mercedes, wskazując mu niebo uroczystem spojrzeniem — niech to będzie dowodem dla ciebie, że i ja mam jeszcze nadzieję.

I dotknąwszy ręką swą drżącą ręki hrabiego, wbiegła na schody i nagle zniknęła.

Monte-Christo powoli wyszedł z domu i zwrócił się drogą do portu.

Mercedes jednak nie widziała, jak wychodził, chociaż stała w oknie małego pokoju, w którym ojciec Dantesa mieszkał. Oczy jej szukały w dali statku, na którym syn jej odpłynął.

Głos jej mimowolnie powtarzał z cicha wyrazy: Edmundzie!... Edmundzie!... Edmundzie!...

ROZDZIAŁ IV.

Przeszłość.

Z ciężkim smutkiem wyszedł hrabia z domu, zostawiając w nim Mercedes, bez nadziei zobaczenia jej jeszcze kiedykolwiek.

Od śmierci Edwarda, Monte-Christo zmienił się bardzo.

Doszedłszy do szczytu zemsty powolnymi i najokropniejszymi środkami; ujrzał z drugiej strony przepaść zwątpienia.

Nie dość na tem; rozmowa z Mercedes obudziła tyle pamiątek w sercu jego, iż wielką i trudną walkę trzeba było stoczyć, by te wspomnienia przytłumić się dały.

Człowiek, taki jak hrabia, nie mógł wszakże długo pozostać w tej melancholii, w której umysły pospolite pozostawać mogą, zyskując jeszcze pozór oryginalności; stan taki wzniosłe dusze zabija.

Jeżeli hrabia mógł przyjść już do tego przekonania, iż za daleko się posunął, prosty ztąd otrzymywał wniosek, że jakiś błąd zakradł się do jego zamiarów.

— Zle widzę przeszłość — rzekł — przeto nie dam się dłużej w błędzie tym utrzymać; czyżby cel, którym zamierzył, miał być szalonym? czyż miałbym przez dziesięć lat błędną postępować drogą?...

Czyliż jedna godzina ma być dostateczną, aby dowieść architekcie, iż dzieło wszystkich jego nadziei było niepodobnem, świętokradczem nawet?...

Nie chcę oswajać się z tą myślą, bobym chyba doszedł do szaleństwa.

Rozumowaniom moim dzisiejszym brakuje dokładnego ocenienia przeszłości, ponieważ przeszłość tę oglądam z drugiej strony horyzontu.

Doznaję uczucia, jakiego doznają ludzie, co we śnie ranią; widzę i czuję swoje rany, a nie mogę sobie przypomnieć, kiedy je otrzymałem.

Więc żyć powinienem, gdym się odrodził; ja, niezmierny bogacz, marzyciel zbudzony, prorok potężny, niezwyciężony milioner, niech pochwycę jeszcze jedną chwilę tego nędznego i niewyczerpanego życia, niech puszczę się drogą, na którą wtrącił mię fatalizm, nieszczęście zaprowadziło, rozpacz przyjęła, a wszystko odżyje.

Zanadto brylantów, złota i szczęścia błyszczy dziś na szkle zwierciadła, w którym Monte-Christo widzi Dantesa; ukryjmy więc te dyamenty, zagrzebmy złoto, zniszczmy te promienie; jako bogacz, mam szukać biednych; wolny, szukać niewolników, zmartwychwstały, odgrzebywać trupów.

Tak mówił sam do siebie, Monte-Christo, idąc ulicą de Caissere.

Tą samą ulicą niegdyś, przed dwudziestu czterema laty, prowadziła go w milczeniu straż wśród nocy; widok tych domów tak wesołych i ożywionych, był nocy owej ponury, milczący i głuchy.

— A jednakże są to jeszcze wszystkie te same domy — rzekł z cicha Monte-Christo — tylko wtenczas noc była, a dziś dzień jasny, i słońce; słońce więc oświeca wszystko i nadaje tak rozkoszną postać.

Tak szedł i zbliżył się aż do Consignes.

W tem miejscu leży port, do którego zawijał nieraz.

Jakiś statek spacerowy przesuwał się szybko.

Monte-Christo zawołał na sternika, a ten natychmiast zwrócił się ku niemu z największym pośpiechem.

Czas był prześliczny, podróż w takim czasie dawała prawdziwą przyjemność.

Słońce rumiane i promieniste, odbite w falach, zniżało się ku zachodowi; morze spokojne, gładkie jak zwierciadło, marszczyło się kiedy niekiedy wesołemi ryb podskokami, które w ucieczce, przed jakimś ukrytym nieprzyjacielem, wybiegały na powierzchnię wody, błagając ocalenia w innym żywiole.

Pomimo tak pięknego nieba, pomimo złocistych świateł, roziskrzających widnokrąg, hrabia, płaszczem owinięty, nie przestał dumać i rozmyślać o wypadkach okropnej niegdyś podróży, o owem jedynem światełku, samotnem, palącem się w osadzie Katalonów, o widoku zamku If, w którym dowiedział się o swem przeznaczeniu, o walce z żołnierzami, gdy się chciał rzucić w morze, o tej wreszcie rozpaczy, gdy został zwyciężonym, gdy zimne karabiny, do piersi i głowy jego skierowane, dały mu poznać całą okropność położenia.

Powoli wszystkie te wspomnienia, jak źródła, z których nieustannie się czerpie, zaczęły niknąć i zamierać.

Zniknęły dla niego i dni pogodne i wdzięczne łodzie i gorące słońca promienie; niebo zasnuło się posępnemi cieniami, a widok czarnego olbrzyma, którego zamkiem If nazywają, przeniknął go i wstrząsnął, jakby nagle spostrzegł cień śmiertelnego wroga.

Hrabia na małym statku przebiegał morze, wreszcie przybył do celu.

Mimowolnem uczuciem powodowany, rzucił się w głąb statku.

Napróżno sternik uprzedzał go i przypominał najłagodniejszym głosem, że już przypłynęli do brzegu.

Monte-Christo przypomniał sobie, iż w tem miejscu i na tej samej skale doznał najokrutniejszego obejścia się od tych, co go strzegli; że bagnety wskazywały mu drogę, którą miał przechodzić, i gdzie wysiąść.

Niegdyś ta droga dość długą wydawała się Dantesowi.

Dziś Monte-Christo uważał ją za bliską.

Jak każde poruszenie wioseł rozpryskiwało wodę na tysiączne krople, tak każda myśl trącona budziła tysiące pamiątek.

Od rewolucyi lipcowej nie było już w zamku If niewolników.

Posterunek, który niegdyś służył do zapobiegania kontrabandzie, zajmował tylko strażnik.

Dozorca więzienia czekał u drzwi na ciekawych i okazywał im ten pomnik grozy, dziś w pomnik ciekawości zmieniony.

Jakkolwiek hrabia wiedział o tem, wszedłszy jednak pod sklepienia, gdy stąpał po ciemnych schodach i przeglądał więzienia, które widzieć pragnął, zimny pot oblał mu czoło i 'śmiertelna bladość zaległa twarz całą.

Hrabia wypytywał, czy niema jeszcze którego z dawnych dozorców więzienia, z czasów restauracyi; ale wszyscy otrzymali już albo wysłużoną pensyę, albo do innych przeszli obowiązków.

Odźwierny, który go oprowadzał, wszedł tu dopiero w 1830 r.

Zaprowadzono go wreszcie do jego własnego więzienia.

Zobaczył tu znowu blady dzień przez wąski otwór wkradający się, obejrzał i to miejsce, w którem łóżko jego niegdyś stało, a za łóżkiem otwór chociaż widocznie świeżemi zarzucony kamieniami, ten sam, co go niegdyś z taką pracą opat Faria zdobył.

Monte-Christo czuł, że nogi drżyć pod nim zaczynają; wziął więc w kącie krzesło i usiadł:

— Czy tu nie opowiadają jakich powieści, jak niegdyś o więzieniu Mirabeau? — zapytał hrabia — czy niema jakich podań o tych smutnych miejscach, gdzie trudno przypuścić, aby żyjące istoty, jak ludzie, przebywać mogli.

— Mówią i wiele — rzekł odźwierny — a nawet o tem więzieniu podał mi tradycyę dozorca, poprzednik mój, Antoni.

Monte-Christo zadrżał, bo ten dozorca Antoni był niegdyś jeszcze jego dozorcą.

Już prawie zapomniał imienia jego i twarzy, ale na wzmiankę tego imienia Antoni, wszystko odżyło w jego pamięci.

Ujrzał go znowu w całej postaci, z okrągłym zarostem, w ciemnej kamizelce, z pękiem kluczy, których brzęk jakby w tej chwili słyszał.

Hrabia odwrócił się i zdało mu się, iż widzi cień jego na korytarzu tem wyraźniejszy, że światło pochodni, którą odźwierny trzymał w ręku, z przeciwnej strony cienia gorzało.

— Czy chce pan, abym mu opowiedział tę historyę? — zapytał odźwierny.

— Proszę, powiedz — rzekł Monte-Christo.

I położył rękę do piersi, dla przytłumienia gwałtownych uderzeń serca w chwili, gdy mu własną jego historyę opowiadać będą.

— Mów więc — powtórzył.

— Więzienie to — rzekł nareszcie odźwierny — zajmował pewien skazaniec bardzo już dawno temu, człowiek nadzwyczaj niebezpieczny, jak powiadają, a tem niebezpieczniejszy, że nader przemyślny. W tym samym czasie był tu także drugi więzień w tym zamku; ten nie był tak zły; biedny ksiądz, waryat i nic więcej.

— Aha, więc to waryat był — powtórzył Monte-Christo — jakiż rodzaj waryacyi cierpiał?

— Chciał obsypywać milionami tych, coby mu wrócili wolność.

Monte-Christo wzniósł oczy ku niebu, ale nieba nie dojrzał, kamienna zasłona dzieliła go od firmamentu.

I pomyślał sobie, że niemniej grubą zasłonę na oczach mieli ci, którym opat Faria skarby ofiarował, a oni ich przyjąć nie chcieli.

— Czy wolno było więźniom widywać się z sobą? — zapytał Monte-Christo.

— Niech Bóg broni, właśnie, że to wzbronione było najsurowiej; ale oni zażartowali sobie z zakazu, bo wykopali podziemną galeryę, między jednem, a drugiem więzieniem.

— I któż z nich pierwszy przeszedł tę galeryę?

— Nic naturalniejszego, że młody więzień — rzekł odźwierny — młodszy, jakem powiedział, był nadzwyczaj sprytny i silny człowiek, gdy przeciwnie biedny ksiadz był stary i słaby, a potem w głowie jego tyle rozmaitych myśli krążyło, że do jednej przywiązaćby się nie mógł.

— O ślepi! — rzekł z cicha Monte-Christo.

— Stanęliśmy na tem, — rzekł następnie dozorca — że młodszy przebił galeryę; czem zaś, dotąd nikt nie wie; dosyć, że przebił, a dowody tego wyraźne dotąd jeszcze mamy; ot, patrzaj pan.

I przysunął pochodnię do muru.

— Prawda, widzę — rzekł hrabia głosem, przytłumionym od wzruszenia.

— Po takiej sprawie — rzecz naturalna, iż więźniowie zostawali z sobą w porozumieniu. Jak długo to trwało, także niewiadomo. Dnia pewnego stary opat zasłabł i umarł. Zgadnij też pan, jak sobie młodszy więzień postąpił?... — rzekł odźwierny, sam sobie przerywając opowiadanie.

— Ciekawy jestem?

— Wziął nieboszczyka, położył go na swojem własnem łóżku, twarzą do muru, a sam wróciwszy do więzienia próżnego, otwór zatarasował, i wlazł w worek, dla umarłego przeznaczony. Co pan myślisz o podobnej odwadze?

Monte-Christo przymknął oczy, bo czuł w tej chwili wszystkie wrażenia, jakich niegdyś doświadczał, gdy dotykał twarzą i rękami tego grubego płótna, w którem trupy z zamku If wynoszono.

Odźwierny mówił dalej:

— Otóż patrzaj pan, jaki on miał zamiar: myślał, że w zamku If umarłych zagrzebują, a ponieważ wiedział, że ani trumny dosyć starannie zrobić nie potrafią, ani grabarzom nie chciałoby się dość głęboko zakopywać ciała, sądził więc, że barkami wzruszy i podniesie ziemię.

Na nieszczęście, inny był zwyczaj w zamku If, który wszystkie te zamiary zniweczył.

Umarłych nie zagrzebywano, ale im kule trzydziestofuntowe przywiązywano do nóg i wrzucano w morze, i tak się też stało: śmiałka naszego wrzucono w wodę z najwyższego punktu galeryi.

Nazajutrz spostrzeżono prawdziwego trupa w łóżku i wszystko na ten raz odkryte zostało, bo grabarze przyznali się do tego, czego przedtem nie chcieli powiedzieć, że w chwili, gdy w powietrze wyrzucono ciało, dał się słyszeć krzyk okropny, który nagle przytłumiły fale, gdy worek znikł.

Hrabia ciężko odetchnął, pot spływał mu po czole, a niespokojność ścisnęła serce.

Tak jest, to zwątpienie, którego doświadczyłem, było początkiem zapomnienia ale tu serce odzywa się na nowo i doświadcza żądzy zemsty.

— Czy nigdy już potem — zapytał hrabia — nie wspominano o tym więźniu?

— Zginął zupełnie bez głosu; bo ma się rozumieć, że albo upadł równolegle z wysokości pięćdziesięciu stóp i zabił się odrazu...

— Mówiłeś przecież, że mu przywiązano do nogi kulę, więc powinien był upaść pionowo.

— Albo też upadł, jak pan mówisz — dodał odźwierny — a wtenczas ciężar kuli pociągnął go na dno, gdzie biedak na wieki spoczął.

— Czy ci go żal?

— Rzeczywiście żałuję go bardzo, chociaż morze było jego żywiołem.

— Co to ma znaczyć?

— Chodziły pogłoski, jak to zwykle, że ten biedak był niegdyś oficerem marynarki i uwięziony został za spisek bonapartystowski.

— Czy tak? — rzekł hrabia z cicha — i Bóg dopomógł, że wypłynął ponad fale i płomienie. Tak więc biedny marynarz żyje jeszcze w pamięci kilku opowiadaczów; powtarzają jego straszną historyę wieczorem przy ogniu kominka i dreszcz przejmuje słuchaczów, gdy opowiadacz dojdzie do miejsca, że go wyrzucono w powietrze i upadł w głębie morskie.

— Czy nikt nigdy nie słyszał o jego nazwisku? — zapytał głośno hrabia.

— Nie słyszeliśmy wcale — odpowiedział dozorca — znany był tylko pod znakiem nr. 34.

— Villeforcie!... Villeforcie!... — wyrzekł zcicha, lecz groźnie Monte-Christo — musiałeś sobie nieraz imię to powtórzyć, czy cię widziadło moje w snach nie niepokoiło?...

— Czy pan chce jeszcze więcej cel odwiedzić?... — zapytał odźwierny.

— Tak jest, chciałbym, nadewszystko, jeżeli wolno, pokój biednego księdza.

— Numer 27?...

— Tak jest, numer 27 — powtórzył Monte-Christo.

I zdawało mu się znowu, że słyszy głos opata Farii, gdy pytał o jego nazwisko i że ten numer dochodzi go z za muru, ponurym głosem wydany.

— Proszę z sobą.

— Poczekajno jeszcze — rzekł Monte-Christo — chciałbym rzucić raz ostatni wzrokiem na wszystkie kąty tego więzienia.

— Może się pan rozpatrzyć — rzekł odźwierny — właśnie zapomniałem klucza od drugiego więzienia.

— Idź więc po klucz.

— Zostawiam panu pochodnię.

— Możesz ją wziąć z sobą.

— Jakże pan tak zostaniesz bez światła?

— Ja widzę w nocy dobrze.

— To tak zupełnie, jak on.

— Jaki on?

— Numer 34; mówią, że tak się przyzwyczaił do ciemności, że szpilkę dojrzałby w najciemniejszym kącie swego więzienia.

— Dziesięć lat pracował nad tem — rzekł hrabia ponuro.

Dozorca wyszedł z pochodnią w ręku.

Hrabia prawdę powiedział.

Zaledwie dozorca wyszedł, po kilku chwilach już gość jego jak najdokładniej wszystkie szczegóły więzienia potrafił rozróżnić.

Spojrzał wokoło siebie i przypomniał sobie cały kształt, tak mu niegdyś dobrze znajomej tej celi.

— To właśnie kamień, na którym zwykle siadywałem!... to ślady pleców moich, któremi wytłoczyłem znak w murze!... to ślady krwi mojej, co z czoła płynęła, gdym dnia jednego chciał sobie głowę o mur rozbić!...

Jakże sobie przypominam te liczby, któremi tu znaczył, aby obrachować wiek ojca mojego i dojść, czy go jeszcze przy życiu zastanę i wiek Mercedes, dla przekonania się, czy jeszcze może być wolną jej ręka... na chwilę, po obliczeniu, nadzieja wstępowała do serca mego... wówczas do tego serca jeszcze niewiara nie wkradła się!...

I hrabia gorzkim uśmiechem wykrzywił usta.

Zdawało mu się, iż widzi we śnie ojca swego, do grobu prowadzonego... a Mercedes, idącą do ołtarza!...

Na innej ścianie znowu napis jakiś uderzył wzrok jego, białawy napis, wyraźnie więc odbijał się na ciemno-zielonawem tle muru.

Boże mój!... zachowaj pamięć.

— Tak — rzekł — to była iedyna modlitwa ostatnich czasach mojego tu pobytu. Nie pragnąłem już wyjść z więzienia, ale zachować pamięć, lękałem się, ażeby nie oszaleć i nie zapomnieć; Boże mój!... zachowałeś pamięć i teraz wszystko odżyło; dzięki ci, Boże!...

W tej chwili światło pochodni zamigotało na murze i wszedł odźwierny.

Monte-Christo postąpił naprzeciw niego.

— Proszę za mną.

I wyszli podziemnym korytarzem, prowadzącym do innego więzienia.

Tu znowu rojem opadły myśli hrabiego de Monte-Christo.

Pierwsza rzecz, którą spostrzegł na murze był południk, oznaczony, za pomocą którego ksiądz opat Faria liczył czas, a prócz tego szczątki łóżka, na którem skonał biedny więzień.

Na ten widok opanowało go uczucie, różne zupełnie od doświadczonego w więzieniu własnem, bo uczucie łagodne i rzewne, uczucie wdzięczności, które mu łzy wycisnęło z oczu.

— Tu mieszkał — odrzekł odźwierny — opat Faria, a tędy przechodził do niego więzień numer 34.

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Fachowy organista przybyły rok temu nazad z Królestwa Polskiego opuściwszy pracę organisty i nauczyciela w Glen Lyon, Pa., poszukuje posady. Po bliższe informacye proszę pisać. Adres: A. Kałowski. Wilkes-Barre, Pa., Walnut 18. (32)

POTRZEBA 1000 robotników do pracy na drodze żelaznej, młynach drzewnych, lasach, farmach, kamieniołomach, kopalniach węgla, maszynach i robotników do fabryk; możemy się także wystarać o pracę we wszystkich kierunkach. Polski agent. Adres: J. Lucas, 167 Washington st. Room 18, Chicago, Ill. (33)

Niewiasty polskiej poszukuję za żonę, którаby miała kilkanaście akrów gruntu, lub kilkaset dolarów i chciała iść na farmę, w wieku od lat 35 do 48. Jestem wdowcem, mam lat 44 i kilkaset dolarów. Zamiarem moim jest osiedlić się na farmie, gdyż praca przy węglu jest niebezpieczna. Zgłosić się pod adresem: I. Badaczewski 248 E. Main st. Plymouth, Pa. (32)

Józefa, Adaliny, Władysława Piechowicza, Mateusza Zwierciadłoskiego poszukuję. Są oni z powiatu i gub. Łomżyńskiej, osady Nowogród. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Józef Zilko Glen Cove L. I. N. Y. Box 11. (33)

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiadują więzienie, wiele przedwcześnie umarło, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze. Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniądze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 881 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

Walentego Bonczek poszukuje jego brat Alek. Bonczek. Pół roku temu był w New Heaven i wyjechał do kopalń. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Alek. Bonczek, Star Lake, Wis. Goodyards Camp.

Antoniego Liszewskiego, swego ojca, poszukuje. Pochodzi z Polski zaboru rosyjskiego, ze Suwalskiej gub., wsi Wiesidory, gminy Kodaryszki. Przebywa w Ameryce 10 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Marya Liszewska, 611 Holt ave., Chicago, Ill. (34)

Kazimierza Szafrana poszukuje jego brat w ważnym interesie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Jan Szafran, West Warren, Mass; Rocks 25.

SZEWC pierwszej klasy poszukuje pracy; skończył szkołę Przemysłową w kraju, zdolny też do reperacyi. Mówi tylko po polsku. Adres: A. Sawiński Ohio Valley Bank. Allegheny, Pa. (34)

A. Tubielewicz ma paczkę w ofisie American Express Co. na stacyi Worcester, Mass. Niech się po nią zgłosi.

Wiadomości Chicagoskie.

BAWIŁ się w naszym grodzie Dr. Lewandowski z Bostonu. Jechał on do "Colorado Springs" w celach lekarskich. Bawiąc w Chicago parę godzin wstąpił też do naszej redakcyi na krótką pogawędkę.

Doktor Lewandowski jest znany w stanie Mass. jako działacz na polu narodowem i patryota. Należy do Związku Młodzieży Polskiej i w ostatnich czasach był prezesem oddziału Z. M. P. w Boston. Jak do nas mówił ma zamiar zamieszkać w Colorado na stałe.

WODA z jeziora, dostarczana za pomocą wodociągów jest obecnie w całem mieście zdatna do picia.

W GROSERNI Pawła Mrozek przy 48ej ulicy napadli strajkierzy na Jamesa Kelly, specyalnego policyanta u Hammond Packing Co. Mrozek zdołał zatarasować drzwi i ukrył napadniętego, lecz mu zbombardowano za to dom kamieniami.

NIEJAKI Emil J. Miller zgłasza się regularnie, co miesiąc do kontrolera Mc Gann, po odbiór procentu od 11 milionów dolarów, które mu miasto jest dłużne. Człowiek ten jest spokojnym i nieszkodliwym waryatem.

FRANCISZEK JAŃSKI i Edmund Jański z pn. 1087 W. 19 ul. zachorowali na ospę. Odwieziono ich do szpitala izolacyjnego.

POMIĘDZY 40 wybitnemi obywatelami z miasta Chicago, którzy wyjeżdżają wraz z burmistrzem p. Harrison specyalnym pociągiem do Esopus, N. Y. na uroczystość notyfikacyi sędziego Altona Parkera o jego nominacyi na prezydenta St. Zjedn. ze strony partyi demokratycznej, znajduje się również znany nasz rodak dr. W. Kuflewski członek miejskiej rady szkolnej.

NA 47 UL. zderzył się tramwaj elektryczny z pociągiem towarowym kolei Grand Trunk. Przy tramwaju zepsuł się hamulec.

PRZY ULICY Loomis na rogu 47-ej przyszło do ogólnej bijatyki, gdy strajkierzy napadli na 5 maszynistów skebów, gdy wyszli od pracy. Napadniętym przybyła pomoc policyjna rozpoczęła się bijatyka, która trwała 45 minut. Siedm osób zostało ciężko poturbowanych, 29 aresztowano. W bójce brało udział 40 policyantów i kilku skepów oraz tysięczny tłum strajkierów i ich przyjaciół.

Pomiędzy rannymi są dwaj polacy Józef Czerwiński i Wawrzyniec Skardecki.

Policyant Courteny otrzymał tak ciężkie bicie, że zabrano go do szpitala.

SILNY wybuch wielkiej ilości gazu świetlnego zniszczył środkową część budynku i sufit na Union ulicy N. 5314. Pięć osób uciekło nie odnosząc ran. Reginald Grewatz, jego żona i troje dzieci znajdowali się na I-szem piętrze. Nie odnieśli oni ran, gdyż zdążyli się uratować.

25 URZĘDNIKÓW policyjnych i drugie tyle prywatnych detektywów z Chicago puściło się w pogoń za rabusiami, którzy w przeszłym tygodniu ograbili pasażerów w pociągu kolei Illinois Central. Poszukiwano ich energicznie, lecz bezskutecznie, wobec czego zarząd kolei na schwytanie opryszków przyrzekł wypłacić $4,000. Policya ma dokładny rysopis zbiegów, a konduktor odnośnego pociągu, L. B. Combs, zapewnia, że są oni niezawodnie byłymi urzędnikami kolei. Pozna on niewątpliwie herszta bandy, jeżeli go zobaczy. Policya nie wątpi przeto, że rabusie prędzej lub później dostaną się w ich ręce. Na razie aresztowano w Hammond, Ind., kilku drabów, lecz musiano ich puścić wolno, gdyż okazało się że byli to zwyczajni włóczęgi, którzy z napadem na pociąg nie mieli nic wspólnego. Rabusie ograbili pasażerów na tysiąc dolarów w gotówce, a zabrane przez nich kosztowności reprezentują sumę dwóch tysięcy dolarów.

PRZYKRA katastrofa miała miejsce na zbiegu ulic Clark i 15-ej gdy dwie kary wpadły na siebie. Nastąpiło zgruchotanie pudła i ciężkie poranienie jadących w karze. Pomiędzy ranionymi są także polacy, a mianowicie Jaworska Helena, Kiliczewska Marta, Brezlinke X.

WYPADKÓW otrucia podlegają nietylko ludzie, czego dowodem "dramat", jaki się rozegrał w "Harrington apartment building." Mieszkańcy tego budynku donieśli policyi, iż kilku piesków oraz siedm zwierząt domowych zostało otrutych strychniną.

DOBRY SPOSÓB na złodzieja wynalazła pani Stwok zamieszkała pod N. 1727 Orrington ave. Wracała ona do swego domu i zauważyła iż złodziej dobiera się do jej mieszkania. Przez chwilę wachała się. W końcu natchnienie nadeszło i zaczęła śpiewać na cały głos wyjątki z Bedelii. To tak przestraszyło złodzieja iż czemprędzej wziął nogi za pas i uciekł.

STRAJK w Chicago wywarł także wielki wpływ na rodzaj spożywnych produktów. Okazuje się iż o ile zmniejszyła się konsumpcya mięsa o tyle wzrosła rozprzedaż ryb. Wagony z rybami nadchodzą do Chicago codzień. Obliczenia wykazały iż w grodzie naszym spożywa się dziennie 200,000 funtów ryb.

MASZYNĘ fruwającą budował od wielu lat A. M. Butz. Zbudował ją wreszcie i zaczął robić próby z podnoszeniem się w górę. ale próby zawiodły. Butz dostał pomięszania zmysłów i porąbał maszynę w kawałki. Zabrano go do szpitala.

Rodak z Galicyi pisze.

Pan Franciszek Mroczkowski, z Hoytville, Pa., podaje swoje doświadczenie, jak następuje: "Korzystając z okazyi, wyrażam moje podziękowanie dla człowieka, który robi Gomozo. Wiele lat cierpiałem na katar żołądka, ból głowy i ogólne osłabienie. W Galicyi, w mojej ojczyźnie, lekarze orzekli, iż jestem chory na suchoty. Dlaczego więc nie mam być pełen wielkiej wdzięczności, gdy w 57 roku jestem wyleczony i zdrów? Próbowałem bardzo wiele lekarstw przedtem zawsze doznawałem zawodu".

Czytelnicy proszeni są o pamiętanie, że lekarstwo to nie może być kupionem w aptekach. Jest ono sprzedawane przez specyalnych agentów lub samego właściciela, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Nowe niepokoje w Macedonii.

Z Macedonii nadeszły alarmujące wieści. Na liniach kolejowych popełniono cały szereg zamachów dynamitowych, a równocześnie miała się rozpocząć przygotowana rzekomo już dawno przez komitety rewolucyjne rzeź cudzoziemców.

Pierwsza z tych wieści okazała się prawdziwą tylko w małych rozmiarach, druga była zupełnie bezpodstawną. Zamachy na pociągi kolejowe ograniczają się do jednego udanego i dwóch zamierzonych wypadków. Pierwszy wykonano pod Badomą, niedaleko stacyi Dedeagacz, gdzie bomba dynamitowa zniszczyła mostek kolejowy, długości dwóch metrów. Dwa nieudane zamachy odkryto wczas przed stacyami Kumanową i Amatowem.

Jak na stosunki macedońskie, zamachy te nie byłyby zdarzeniami nadzwyczajnemi. Przywykliśmy tam już do objawów ruchu rewolucyjnego. Ale ważne jest pytanie, czy wypadek ten uważać trzeba za dorywcze akty gwałtu lub zemsty jakiejś garstki straceńców, czy też za początek wielkiej, niejako programowej akcyi organizacyi rewolucyjnych? W razie pierwszym Europa nie miałaby powodu zbytnio się niemi niepokoić, natomiast, jeżeli zachodzi tu rzeczywiście druga z tych dwóch możliwości, byłby to objaw naprawdę groźny dla pokoju europejskiego.

Niestety, rozmaite okoliczności zdają się przemawiać za tem, że na Bałkanach zanosi się naprawdę na wznowienie ruchu rewolucyjnego i to w formie daleko niebezpieczniejszej, niż otwarta walka powstańcza, bo w formie zamachów dynamitowych i skrytobójczych mordów. Rozmaite odezwy i proklamacye dawno ją już zapowiadały. Obecnie pojawiają się w Macedonii znów coraz częściej i liczniej "bandy" rewolucyjne. Najgroźniejszym atoli momentem w tem budzącem się na nowo wrzeniu jest — nędza, jaka panuje obecnie w wilajetach macedońskich i rumelijskich.

Akcya ratunkowa, wymuszona przez mocarstwa na Turcyi, okazała się wręcz niedostateczną. Ludność wyczerpana, ogołocona ze wszystkiego podczas powstania, cierpi głód, nie ma środków na odbudowanie zniszczonych zagród. Także rezultat politycznych i administracyjnych reform równa się podobno dotychczas wielkiemu zeru. W takich warunkach ruch rewolucyjny przybrać może znów większe rozmiary.

Jeden z redaktorów wiedeńskich rozmawiał w tej poważnej sprawie z pewnym dyplomatą wiedeńskim, który oświadczył, że wobec odezw i proklamacyi rewolucyjnych, zapowiadających nowy wybuch akcyi, ostatnie wypadki nie były niespodzianką dla dyplomacyi. Dalej skarżył się na Bułgaryę, że wręcz niedostatecznie strzeże granicy, że wskutek tego znów nie tylko liczne oddziały przechodzą z terytoryum bułgarskiego do Macedonii, ale wywozi się tam także znaczne zapasy dynamitu.

Za moment uspakający uważano ogólnie wyjazd księcia bułgarskiego do Marienbadu. Książę nie opuszczałby przecież kraju, gdyby zanosiło się na poważne wypadki. Tymczasem książę Ferdynand sam podobno obawia się nowych zaburzeń i zawikłań politycznych na Bałkanach. Miał on podczas pobytu swego w Wiedniu wyrazić się u dyplomatów tamtejszych, że sytuacya na półwyspie jest rzeczywiście niebezpieczną.

Epizody z pola bitwy.

Korespondent gazety "Russkij Listok" podaje różne szczegóły z pola bitwy; między innymi powiada:

W bitwie pod Wafangon objął dowództwo jednego plutonu, którego porucznik padł w boju, podporucznik Pikulik i prowadził żołnierzy przeciw nieprzyjacielowi. Niestety, po kilku krokach szrapnel nieprzyjacielski eksplodował mu tuż nad głową i roztrzaskał mu czaszkę i wypalił oczy.

Podporucznik padając, zdążył jeszcze te słowa powiedzieć do otaczających go strzelców:

"Dzieci, w bocznej kieszeni mam pieniądze; bierzcie je i podzielcie między siebie." I umarł natychmiast.

Ale nikt z żołnierzy — dodaje korespondent — po pieniądze nie sięgnął, zostawiono je i zapewnie zabrali je japończycy.

I. żebrak: Znasz tego pana, który dopiero co dał ci 5 centów?

II. żebrak: Nie; pierwszy raz go widzę.

Listy Polskie na Poczcie

756 Andrzejewski W	998 Miesierowska A
760 Babiak A	1004 Murkowski M
761 Bajka M	1011 Nowogurski S
767 Bednarz J	1012 Nowacki S
778 Biezański J	1013 Nemezewski J
782 Bogaczyk I	1027 Pietras A
789 Branacki S	1032 Preweitoska W
792 Burski I	1048 Rokosz K
797 Cieśla J	1049 Rolek M
801 Czachowa J	1050 Romanowski H
802 Czarnik W	1056 Różańska W
803 Dąbrowski J	1083 Słowińska M
804 Dąbrowska T 2	1084 Saregowski F
807 Deloski J	1085 Sodowski J
808 Dębski W	1089 Sowieński M
811 Długosz J	1095 Stopka J
887 Jankowski F	1102 Świerczek S
891 Kabelski M	1105 Szymkiewicz W
891 Kamecki K	1107 Szerszemewski J
895 Kamykowski S	1109 Szwykoski A
911 Kiemcki A	1112 Tartakowski Y
923 Kornotowski K	1121 Tomaszewicz W
925 Koza J	1124 Tuszyński J
938 Kudzia M	1127 Waleryszak A
931 Kujawska W	1128 Walkowiak S
941 Kuźniewski S	1140 Wójcik J
942 Kuźmiński S	1141 Wojak J 2
943 Kwaśny J	1142 Wojciak F
944 Kwaterowski W	1143 Wołowiec S
947 Kwiekowna Z	1147 Woźniak T
951 Lechowicz J	1151 Zabłońska E
959 Latowski P	1154 Zadawski P
967 Majkowska M	1155 Zagowski J
970 Malanowski A	1164 Zielonka A
972 Markiewicz B	1168 Zopatkiewicz F
983 Mazgaj F	1169 Zrozdowski R

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 10 sierpnia, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4.50—4.65
Najlepsza wiosenna	5.50—5.75
Zytnia zimowa	3.45—3.65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	85
No. 3 czerwona	1.00
No. 2 czerwona	94
No. 4 twarda	88
No. 3 twarda	85—91
No. 2 twarda	92—94
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	95
No. 2	96
No. 4	85
ŻYTO (buszel)	
No. 2	63—65
No. 3	63
No. 4	80—85
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	50
No. 3	49¾—50¼
No. 2 żółta	50¾—52¾
No. 2	49¾
No. 2 biała	49¾—50¾
No. 3 biała	49¾—50
No. 3 żółta	51—51¾
OWIES (buszel)	
No. 2	35—37
No. 2 biały	35—37
No. 3	34¾
No. 3 biały	36
No. 4	32¼—34¼
No. 4 biały	36¾—37¾
Standard	35—37¾
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.00—8.50
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—6.25
Zwykłe	4.25—5.00
Cielęta	2.50—6.00
Świnie tuczne	5.20—5.50
Prosięta	5.15—5.50
Owce	3.75—4.25
Jagnięta	2.50—6.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	7¾—8
Ser brick	6¼¾
Szwajcarski	11—12
Limburski	11¾
Masło śmietankowe	17
Firsts	15—16
Seconds	13—15
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	19
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	10.00—11.50
No. 1	6.00—11.50
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	9—12
Kurczęta (żywe)	10
Kaczki	9—12
Gęsi	8—9
KARTOFLE	48—55
Słodkie	80—50
Kapusta 100 główek	75—1.10

Czego matka dokonać może?

W toku rozmowy z panią Campan, cesarz Napoleon zauważył: "Stary system nauki zdaje się być zupełnie bezwartościowym. Czego jeszcze brak, by naród otrzymał odpowiednią edukacyę?" — "Matek" — odparła pani Campan. — "Wykształćcie odpowiednio matki, a one wam dadzą silny i zdrowy naród". Matka jest duszą rodziny; do niej przynoszą wszystkie żale, troski i radości. Ona dba o rozwój tak umysłowy, jak i cielesny. W porze letniej, gorącej, gdy nieporządki wewnętrzne i żołądkowe tak są częste, ona używa Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina, wiedząc, że niema lepszego, pewniejszego i skuteczniejszego po nad nie lekarstwa, przygotowanego na użytek całej familii. Jestto czysty sok winogradowy, zmieszany z wyciskiem dobieranych najlepszych ziół i nie zawiera żadnych roztworów chemicznych. Wpływ tego kordyału na organa trawienia, jest zupełnie naturalnym, przynosi tym organom ciepło i prawidłowe działanie, wytwarza apetyt do pozazdroszczenia i czyni trawienie doskonałem. Wywołuje róże na policzkach, czystość i sprężystość myśli, rzutkość i giętkość całego ciała. Do dostania w aptekach albo u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

— Co to, guz na głowie twej sterczy?

— Stałem przy młocce i bijakiem trafiono mnie niechcący..

— Hm.. cepy zawsze tam lecą, gdzie słoma... Trzeba było pamiętać o tem!